

Do użytku wewnętrznego

MIEJSKA RADA NARODOWA w Białej Podlaskiej



biuletyn



Nr 1/90(2)

informacyjny



Fotografie:

Archiwum Fotograficzne Wojewódzkiej
i Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Białej Podlaskiej.

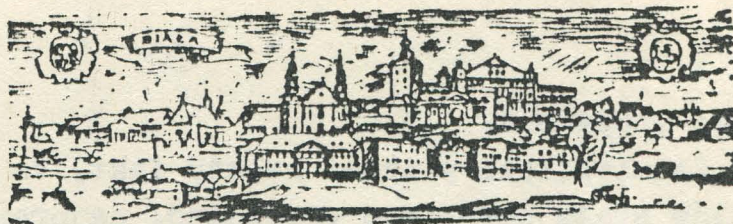
Druk, opracowanie
graficzne i re-
dakcja techniczna:

Biuro Miejskiej Rady Narodowej
w Białej Podlaskiej.

S p i s t r e ś c i :

		Strona
Jerzy Flisiński	- W poszukiwaniu korzeni	1 - 2
Zbigniew Kułakowski	- Spacerkiem po wspomnieniach..	3 - 14
Henryk Grzesiuk	- Jak "zagazowano" osiedle Glinki	15 - 19
Jerzy Flisiński	- Przywrócić pamięci.....	20 - 23
Stanisław Białkowski	- Czwarta zmiana	24 - 26
Jerzy Flisiński	- Jakże perspektywy.....	27 - 29
Marian B u r d a	- Rekonesans po latach.....	30 - 37
Zbigniew Kułakowski	- Czy w Białej będzie ciepło?..	38 - 44
Stanisław Białkowski	- Wołanie o człowieka.....	45 - 47
"Jotef"	- "O dwóch siostrach" /przypowieść felaetonowa/.....	48

W czasach, gdy
Biała Podlaska
była jeszcze szacownym
miastem powiatowym ktoś



wpadł na pomysł aby w ramach podnoszenia rangi miasta wybić pamiątkowy medal 500-lecia grodu nad Krzną. Jednak do dzisiaj nikt nie potrafi wyjaśnić skąd, lub raczej na podstawie jakich źródeł ustalono, że wówczas Biała Podlaska miała 500 lat. Co wiemy o początkach naszego miasta ?

Skromna podstawa źródłowa najstarszych dziejów Białej Podlaskiej, a także rozproszenie istniejących źródeł, stanowią dzisiaj istotną trudność w wyjaśnieniu początków dziejów miasta. Jedyne jak dotąd monograficzne opracowanie historii Białej i powiatu bialskiego, autorstwa B.Górnego, każe lokalizować początki miasta w wieku XV. B. Górny przedstawia dwie równorzędne teorie dotyczące powstania miasta. Pierwsza z nich wiąże się z postacią Piotra Janowicza

Białego,
ma też
miasta.
córkę -

W poszukiwaniu
(J. Flisiński) korzeni

od nazwiska którego
wywodzić się nazwa
Biały wydając swą
jedynaczkę, Annę, za

Stanisława Kiskę miał jej jakoby zapisać w posagu miasto Białą wraz z licznymi dobrami. Po śmierci ostatniego z tzw. ciechonowskiej linii Kisków Biała drogą spadku miała przejść na własność jego żony, Zofii z Radziwiłłów. Wersja druga i, jak się wydaje, bardziej prawdopodobna, wiąże się z nazwiskiem Illiniczów. Ostatni z tego rodu, Jerzy Szczęsnowicz Illinicz, zawarł układ z zaprzyjaźnionym Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem - Sierotką, na mocy którego obaj mieli po sobie dziedziczyć wszystkie dobra w zależności od tego, który z nich będzie żył dłużej. Illinicz zmarł w 1583 r. i w ten sposób Mikołaj Krzysztof Radziwiłł został prawnym dziedzicem wszystkich majątności Illinicza, w tym także Białej. Miasto od tego czasu nosi nazwę Alba Ducalis (Biała Książęca) i wchodzi w skład ordynacji Radziwiłłów, a kolejni przedstawiciele linii nieświesko - ołyckiej obok innych przyjmują także tytuł "hrabiów na Białym".

Przytoczony tu skrót rozważań B. Górnego wyjaśnia jedynie w jaki sposób Biała znalazła się w rękach Radziwiłłów, ale nie daje żadnych wiadomości o początkach tej miejscowości. W świetle dzisiejszej wiedzy o historii naszego miasta informacje B. Górnego można

nieco uzupełnić.

Za niewątpliwy uznać należy fakt, że Biała własnością Radziwiłłów stała się nieco wcześniej, najprawdopodobniej wkrótce po 1570 r. Dokument datowany na 13 stycznia 1536 r. informuje, że Jadwiga Illiniczówna sprzedawała jedną czwartą dóbr Biała swojej siostrze Annie. Inny dokument, datowany na 28 lipca 1568 r., przekazuje wiadomość o akcie darowizny dokonany przez Jerzego Szczęnowicza Illinicza na rzecz niejakiego Pawła Kawęczyńskiego. Zatem oba dokumenty dowodzą jedynie przez, że całą pierwszą połowę wieku XVI Biała pozostawała w rękach Illiniczów. Jednakże dopiero dokument z 2 maja 1569 r., dotyczący zapisu wszystkich dóbr Illiniczów na rzecz Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, a sporządzony przez Jerzego Illinicza, dowodzi, że Biała przeszła do Radziwiłłów. Zapis, o którym mowa, został następnie potwierdzony przez Króla Zygmunta Augusta 1 grudnia 1569 r. I tę datę można przyjmować jako datę ostatecznego przejęcia Białej i okolicznych dóbr przez Radziwiłłów. Wspomniane tu dokumenty przekonują też, że historii samego miasta nie można rozpatrywać w oddzieleniu od historii całego klucza dóbr bialskich, którego punktem centralnym było miasto.

Najnowsza kwerenda archiwalna i penetracja zachowanych nie - licznych źródeł pozwala rzucić nieco jaśniejsze światło na najstarsze dzieje Białej. Najdawniejszy przekaz o naszym mieście dotyczy roku 1345. W zapisach rosyjskiego historyka z XIX w. N.J. Barsowa mowa jest o jakimś Wasilce, który w tym roku toczył jakieś walki koło Białej. Podana przez Barsowa wiadomość pozwala przesunąć początki Białej z wieku XV na XIV i przyjąć, że w roku 1345 istniał tu najprawdopodobniej jakiś warowny gród.

Ta bardzo ważna data, która znacznie przesuwą w wieki wcześniejsze historię Białej, nie wyjaśnia kto i kiedy założył miasto. Brak źródeł pozwala jedynie snuć przypuszczenia. Najprawdopodobniej początki miasta Biała należy wiązać z powstaniem tu organizacji kościelnej. A kiedy i jak doszło do zawiązania się w Białej organizacji kościelnej? Jedną z najwcześniejszych informacji o Białej jest właśnie wiadomość o ufundowaniu tu w roku 1522 przez Jerzego Iwanowicza Illinicza kościoła, któremu fundator nadał pobliską wieś Grabanów oraz dziesięciny z miasta. Sądzić wolno, wzorem innych miast, że już w tym czasie Biała była miastem. Zatem nie z Radziwiłłami, lecz z Illiniczami należy wiązać "miejskość" Białej Podlaskiej.

Biała Podlaska to
rodzinne moje miasto.

Spacerkiem

Z. KULAKOWSKI

W nim to przed ponad 50-ciu
laty tuż za przejazdem PKP
na dawnej ulicy Łomazkiej
po raz pierwszy krzykiem^{po}
zaznaczyłem swą obecność
na tym... ziemskim padole.

Wspomnieniach...

Wraz z nim przeżyłem dole i niedole lat wojny i okupacji,
a potem okresu demokracji ludowej, socjalizmu zwykłego, rozwinię-
tego i realnego. Stąd też mimo że wszyscy (i ja też) tak bardzo
to miasto krytykują, to jednak go kocham, jak swoich bliskich
w rodzinie.

Dziś jest niedziela - 3 luty - późne popołudnie, a raczej
wczesny wieczór, stosowna więc pora do spacerów. I chociaż to
dziś nie moda, ruszyłem w miasto.

Pogoda niestosowna, dmie porywisty wiatr z zachodu i gna po
niebie granatowe strzępiaste ciężkie chmury w przerwach pomiędzy
nimi błyska czerwoniaste niebo. Ta pogoda stwarza szczególny
i tajemniczy nastrój, a szumiący wiatr przywołuje z pamięci te
obrazy miasta, których już nie ma i nigdy nie będzie.

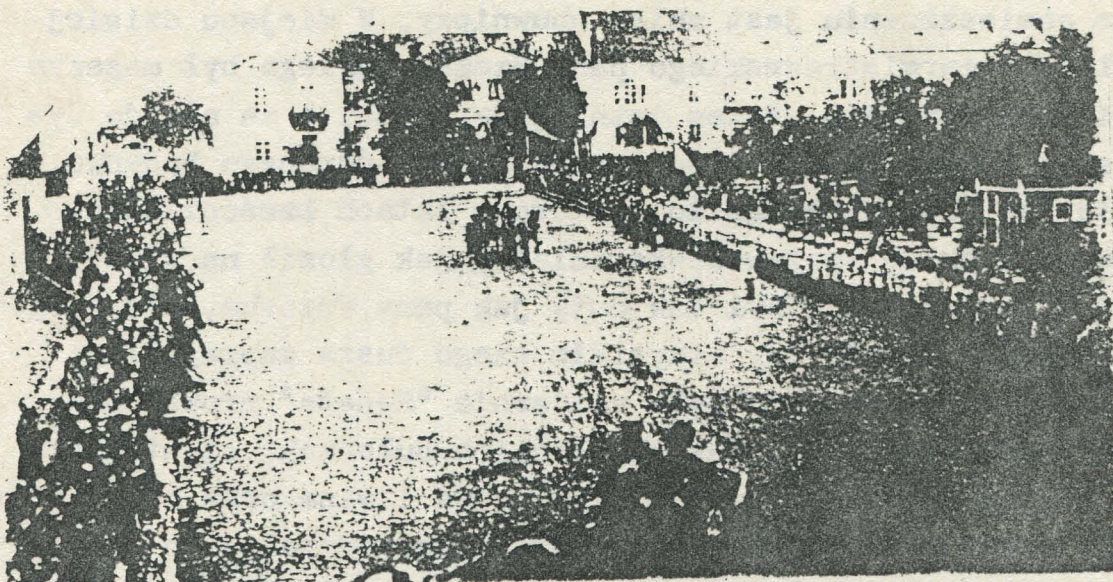
Moje "rajzowanie" po mieście jak by powiedział lwowiak,
których i w Białej Podlaskiej osiadłych po zawierusze wojennej
nie brak, rozpoczynam od centrum to jest od Placu Wolności.
Wchodzę od ul. Warszawskiej i pierwsze wspomnienie - na rogu ul.
Reformackiej i ul. Warszawskiej był jeden z nielicznych sklepów
spożywczych, tzw. kolonialnych, prowadzony przez pana Wrzoska.
Oh ! - czego w nim nie było - stosy czekolad, cukierków w różnych
kolorach i papierkach, stosy cytryn, pomarańczy, fig, kiście
bananów, winogron, daktyli, skrzynie rodzynek i wszystkiego co
słodkie, świejące i pachnące. Wszystko to poukładane w sposób
"perfidny" wołający z każdej wystawy i z wnętrza sklepu do prze-
chodnia, a wśród tego wszystkiego elegancki, ugrzeczniony sukiet
pan Tadeusz Rzewuski, który spełnił każde życzenie - sprzedał
nawet jeden cukierek. Specyficzny zapach tego sklepu czuło się
już od kościoła św. Anny, w promieniu co najmniej 100 metrów.
Mimo okazałego szyldu trafić doń można było także po zapachu.
Dlaczego dziś żaden sklep spożywczy tak nie pachnie ?



Plac Wolności około 1900 r.

Staję na rogu i popadam w zadumę. Tak to miejsce dawniej będące rynkiem i taką nosiło nazwę. Miejsce to jest świadkiem całej historii miasta. Ze zdjęć wiem, że w roku 1900 było zupełnie pustym placem, na którym krzyżowały się drogi z zachodu na wschód, a więc z Warszawy do Brześcia Litewskiego i z południa na północ, to jest z Lublina przez Parczew, Łomazy do Janowa Podlaskiego oraz Grodna i Wilna. Rynek obecną zabudowę uzyskał w II połowie XIX wieku. Domy powstały prawdopodobnie z cegły pochodzącej z rozbiórki zamku Radziwiłłowskiego. Zabudowa istniała i dawniej, lecz strawiły ją pożary jakie nawieszyły miasto w latach 1785-87. Według zachowanego dokumentu "Statystyczny obraz miasta Biały" z 1776 r. wokół rynku stało 29 domów z czego tylko cztery stanowiły własność chrześcian, dwadzieścia pięć było własnością Żydów, w tym było aż 7 szynków żydowskich i cztery domy jako warsztaty rzemieślnicze.

Na znanym mi zdjęciu z 1910 roku widać już na rynku stragany, natomiast z zapisów wiadomo, że w 1912 roku w części północno - zachodniej postawiono pomnik cara Mikołaja II i otoczono go zielenią i krzewami. Dzisiejszy obraz Placu Wolności prawdopodobnie został nadany w latach 1927-30 przez ówczesnego wiceburmistrza pana Juliana Abramowicza, który zielenią upiększył również pozostałe ulice miasta. Przetrwała ona na samym placu i na niektórych ulicach po dzień dzisiejszy.



Przejazd cara Mikołaja przez Pl. Wolności /1912r/

Patrząc dziś na Plac Wolności przyznaję rację znanemu z własnych kawałów panu Ścigajle, który w latach sześćdziesiątych szefował Powiatowej Stacji Sanitarno Epidemiologicznej, a był również w miejscowym Oddziale PTTK przewodnikiem. Prowadził kiedyś wycieczkę gości radzieckich po naszym mieście. Gdy się znaleźli na tym Placu zadali mu pytanie "Dlaczego ten plac taki mały ?" Pan Ścigajło bez zająknięcia odpalił - "Jaka Wolność taki plac" i w tamtych czasach miał rację.

Idąc w lewo wzdłuż zachodniej pierzei placu w lokalu dzisiejszej jadalni "Powszechna" była przed wojną restauracja "KOKOS"

Filkensztejna. Dalej była brama wjazdowa na podwórze z wyjazdem na ul. Budkiewicza. W tej pierzei było trzy bramy. Dziś pozostała tylko jedna, a ta trzecia była tam, gdzie dziś znajduje się warsztat szewsko-cholewkarski pana Waszczuka. Obie nieistniejące dziś bramy w latach pięćdziesiątych zostały zamurowane i urządzono w nich lokale usługowe. Do wojny, a nawet jeszcze po wyzwoleniu wszystkie bramy na Placu Wolności miały ozdobne drewniane wrota z furtkami i na noc były wszystkie zamykane. Mimo wrót bramy nie zastępowały ubikacji jak to na codzień widać dziś po świeżych ciekach.

Za pierwszą bramą był skład apteczny pani Lisowskiej, potem w czasie okupacji pana Pisarskiego, a po upaństwowieniu był to również skład apteczny MHD, w którym szefem był magister Wolski. Dziś w tym pomieszczeniu jest sklep obuwniczy. W miejscu dzisiejszego zakładu zegarmistrzowskiego pana Szczepańskiego był magazyn jubilerski A. Goldszmidta. Potem istniejąca brama, a za nią do wyzwolenia stał od przedwojny stan surowy niewykończonego budynku. Zakończenie tej budowy nastąpiło dopiero w latach sześćdziesiątych. Dalej był sklep spożywczo-kolonialny jak głosił na nim szyld pana A. Tarwida. Nie był tak duży jak pana Wrzoska, ale równie pachnący i wypełniony wszystkim czego dusza zapragnęła. Po wyzwoleniu w tym miejscu była owocarnia "Reneta" prowadzona przez pana Władysława Ussa. Takich słodkich bułeczek, ciastek, chałwy, czekolad i cukierków, lemoniad, piwa i wina oraz różnych owoców nikt dotąd w Białej nie sprzedawał. Sprzedawał - to brzmi bardzo sucho - pan Władysław to wszystko w mig podawał na stoliki czy "na wynos". Obok, gdzie dziś istnieje sklep gospodarstwa domowego, był teren pusty, na którym istniał ogródek przy owocarni ze stolikami pod parasolami, na środku zaś podłoga z desek, a nad nią lampiony. Cały czas grała muzyka z adapteru, a przy muzyce o każdej porze dnia i nocy można było potańcować. Kto dziś zastąpi pana Ussa i wypełni powstałą pustkę?

W miejscu dzisiejszego sklepu z kwiatami i lokalu, który dziś stoi pusty była przed wojną i w czasie okupacji reprezentacyjna restauracja i Klub Stowarzyszenia "Strzelec" prowadzona przez Jana Skoczylasa, zwana też potocznie od jego nazwiska "Skoczylasówką". Nad nią był hotel. W lokalu tym, czynnym nieomal przez całą dobę, zbierała się śmietanka towarzyska i kwiat białskiej młodzieży. Było tu zawsze gwarno, rojno i wesoło, a ciche

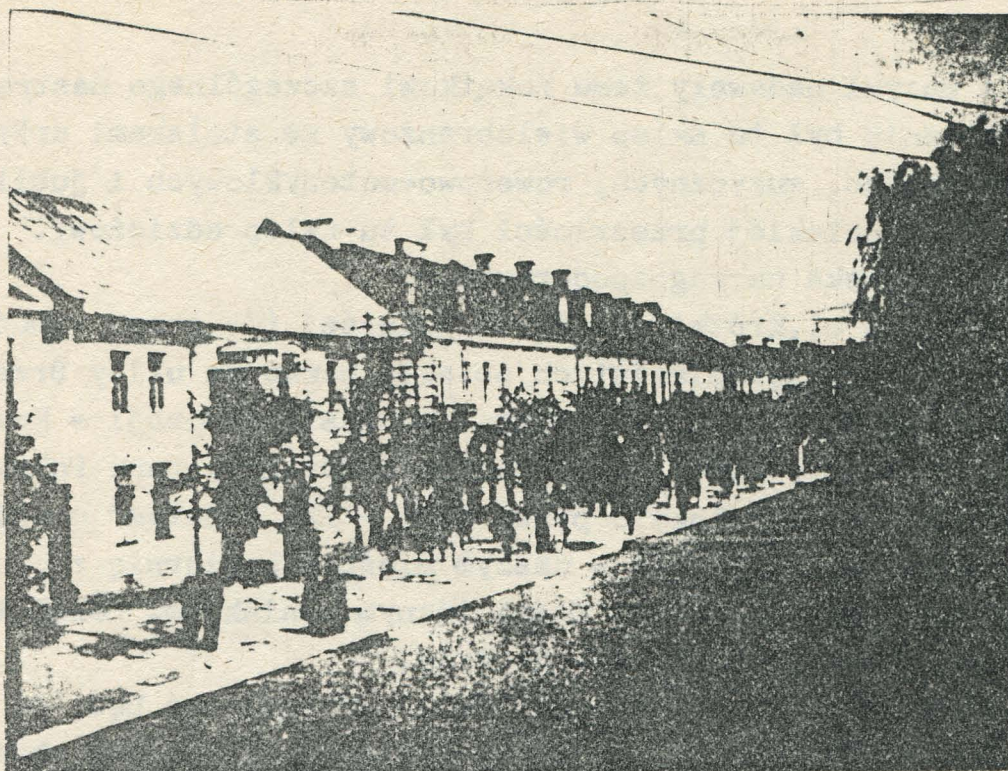
dzwięki muzyki nadawały temu zakątkowi szczególnego nastroju. Po wyzwoleniu był tu sklep wielobranżowy ze stoiskami artykułów sportowych, muzycznych, rowerowo-motocyklowych i jubilerskich. W niedalekiej przeszłości był tu sklep odzieżowy. Dziś lokal czeka na zagospodarowanie.

Na rogu ul. Krótkiej i Placu Wolności (do czasu wybudowania w latach pięćdziesiątych obiektu banku na ulicy Brzeskiej) był tu bank, a przed wojną i w czasie okupacji - Komunalna Kasa Oszczędności. Po wyzwoleniu Narodowy Bank Polski. Po opuszczeniu tego lokalu przez Bank - PSS "Społem" urządziło pierwszą po wyzwoleniu w naszym mieście kawiarnię z prawdziwą małą czarną i nawet zagranicznym koniakiem. Lokal ten pod nazwą "Malańka" istnieje do dziś.

To miejsce przy kawiarni "Malańka" pamiętać będę do końca życia. Z niego to w dniu 23 listopada 1943 roku obserwowałem ze szczegółami egzekucję na dzisiejszym miejscu straceń. Obraz na zawsze wryty w mojej pamięci śnił mi się przez długi czas po nocach. Przez wiele dni nie mogłem ani spać, ani jeść, a ucząc się w czwartej klasie w budynku rozwalonego dziś przedszkola i następnych budynkach przy ulicach Piłsudskiego i Budkiewicza, wracałem do domu przy ul. Rolniczej przez wiele tygodni omijając Plac Wolności by nie przywoływać przeżytych scen.

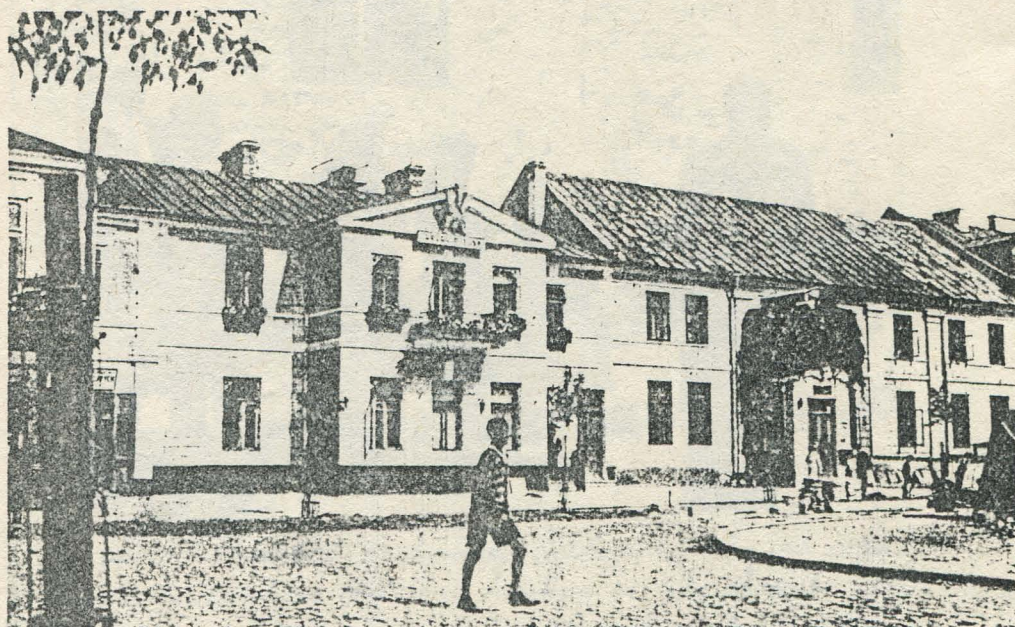


eluzje do publicznych egzekucji, wykonanych 13 i 23 listopada 1943 roku przez hitlerowską policję na uczestnikach Ruchu Oporu mieszkańców Pollasii - na placu Wolności w Białej Pollasii.

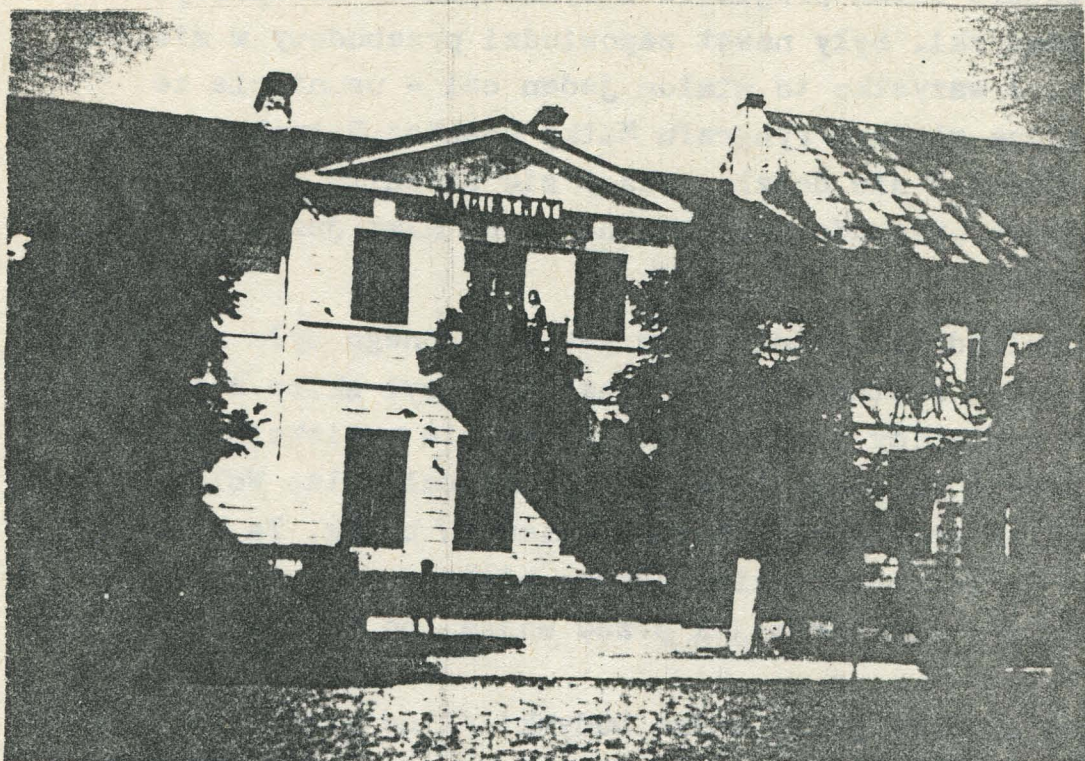


Plac Wolności - strona północna /lata międzywojenne/.

Pierzeja północna Placu tak przed wojną jak i dzisiaj spełniała tę samą funkcję, a przeznaczenie lokali niewiele się zmieniło. Na rogu Placu Wolności i ul. Piłsudskiego, gdzie dziś jest "Orbis" w czasie okupacji niemieckiej był sklep "Batta", w którym na kartki i przydziały kupowało się skóry cienkie i grube oraz buty.



Biała Podlaska. Zarząd Miejski i Poczta /lata dwudzieste/



Plac Wolności - Magistrat /lata trzydzieste/

Po wyzwoleniu był tu sklep chemiczny MHD. Potem w kolejności tak jak dziś Urząd Miejski, Magistrat, poczta, na której kiedyś były drzwi "kręcone" czyli obrotowe - ileż to było zabawy dla dzieci. Brama i miejsce straceń. Budynek, przy którym jest miejsce straceń od przedwojennych czasów był budynkiem niezakończonym. Stały tylko gołe mury przykryte dachem. W otworach okiennych i drzwiowych brak było stolarki. Ściany nie były tynkowane. Stąd fragment muru w stalowych ramach za szkłem nad tym miejscem, to fragment ściany z oryginalnymi śladami kul. Tak wyglądała cała ściana. Uważny obserwator na tym fragmencie ściany i dziś dojrzy - bo ja to zawsze widzę - słabo widoczne czarne plamy. To krew tych ludzi, którzy pod tą ścianą zakończyli bohatersko swe życie. Dzisiejszy wygląd miejsca straceń nadany został w latach 1946-47 staraniem niedawno zmarłego seniora radnych miejskich pana Kazimierza Iwanickiego. Prace wykonali rzemieślnicy bialscy. Wszelkie metalowe ozdoby wraz ze zniczem wykonał mistrz rzemiosła kowalskiego pan Piotr Krasucki z ul. Brzeskiej. Od momentu upamiętnienia miejsca straceń po niedawne lata podejmowano kilkakrotnie próby "modernizacji" jego wystroju. W okresie minionych

40 lat powstało kilka projektów z wykładzinami marmurowymi ściany i posadzki. Były nawet zapowiedzi przebudowy w miejscowej prasie. A wszystko to miało jeden cel - usunięcie ze ściany miejsca straceń ryngrafu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Do "modernizacji" nie doszło, czasy się zmieniły i jeżeli to miejsce będzie przebudowywane to na pewno nikt już ryngrafu usuwać nie będzie.

W lokalu dzisiejszego baru garmazeryjnego była owocarnia, a w dzisiejszej restauracji "Podlasianka" był sklep z pieczywem, pod którym w piwnicy mieściła się piekarnia wypiekająca wiele gatunków zawsze świeżego i pachnącego na cały Plac Wolności chleba i kilka rodzajów pięknych rumianych bułek. Ta piekarnia przetrwała do lat siedemdziesiątych, piekąc ostatnio tylko bułki, lecz już nie takie jak przed wojną, bo bez zapachu i bez smaku.

W tej pierzei przed wojną budynki aż do narożnika i dalej w dawną ul. Janowską stanowiły największy w naszym mieście hotel pod nazwą "Europejski". Nad trzecią, dziś istniejącą bramą na wysokości piętra istniał obszerny oszklony werandowy balkon. Opierał się on na dwóch filarach. Na balkonie umieszczony był ozdobny napis. W czasie okupacji - był to chyba rok 1940 - gdy w szkołach białskich zakwaterowano oddziały żandarmerii niemieckiej, w pomieszczeniach tego hotelu uczyłem się jako uczeń pierwszej klasy szkoły powszechnej Nr 1. Potem w pomieszczeniach tych na piętrze zorganizowano szkołę powszechną i zawodową dla dzieci pochodzenia ukraińskiego. Natomiast na parterze na rogu Placu Wolności i ul. Janowskiej w czasie okupacji istniała restauracja pani Walerii Łukasik, znanej w mieście folksdojczki, której to córka, piękna blondynka, zabawiając się z Niemcami, "sypała" mieszkańców miasta. Nie pomogło ostrzyżenie połowy głowy wykonane na ul. Grabanowskiej. Stała się jeszcze bardziej aktywna, stąd "leśni chłopcy" w czerwcu 1944 roku w tym właśnie lokalu w biały dzień wykonali na niej wyrok śmierci. Na mogiłą jej matka przyrzekła, że spośród dziewcząt białskich wybierze dwadzieścia najpiękniejszych i w odwecie za śmierć swej córki każe rostrzelać pod oknami swego domu. Groźby na szczęście nie spełniła bo zbliżał się już front wschodni. Po wyzwoleniu w lokalu tym była restauracja "Sielanka", a potem sklep obuwniczy.

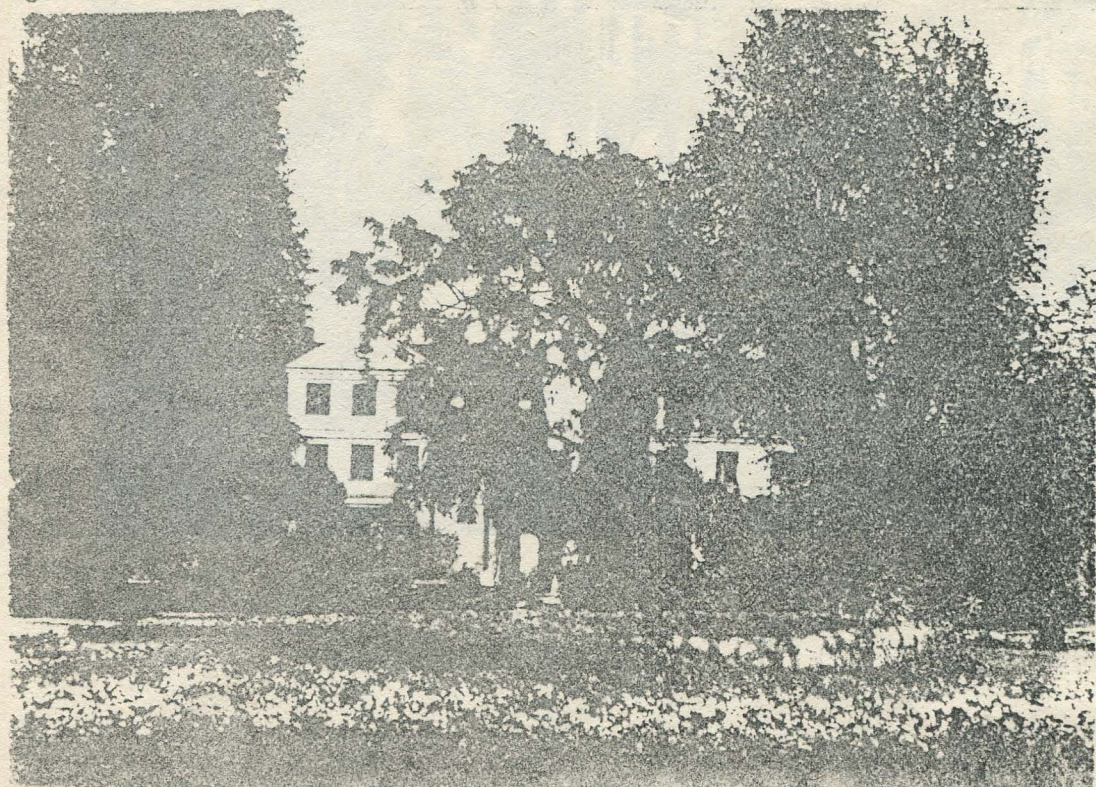
We wschodniej pierzei w dzisiejszym "Pewexie" za okupacji był sklep tytoniowy, a po wyzwoleniu - stołówka milicyjna. W lokalu dzisiejszej "Frezji" "za Niemca" mieścił się posterunek policji granatowej oraz kryminalnej. Po wyzwoleniu przez długie lata był to lokal zajmowany przez Milicję Obywatelską. W lokalu dzisiejszych "Delikatesów" przed wojną jak i w czasie okupacji mieściła się bardzo elegancka kawiarnia "Cafe Cristal". Zapachy ciast, parzonej czarnej kawy oraz czekolady, a także uprzejma i szybka obsługa były najlepszą reklamą tego lokalu, toteż gwarno i tłumnie w niej było zawsze. Za kawiarnią była owocarnia i zakład zegarmistrzowski. Dzisiejsza brama przy sklepie rybnym też miała wrota. Wzdłuż tej pierzei przy obecnym szalecie był postój dorożek do wojny jeżdżących na żelaznych kołach, po wojnie na gumowych. W zimie dorożki zamieniano na paradne sanie. Dziś słychać tu przejeżdżające auta i autobusy, a kiedyś stojące w karnym szeregu doroszkarskie konie stukały rytmicznie kopytami w bazaltową trylinkę, a parszcząc wydmuchiwały z worków obro-kowych zawieszonych na łbach sieczkę i poprząkiwały ozdobnymi janczarami.



Na pierzei południowej w lokalu dzisiejszej jadłodajni "Kęs" była tak przed wojną, jak i w czasie okupacji, a także i po wyzwoleniu restauracja prywatna. Potem nazywała się "Ludowa". Był to zawsze lokal najtańszy w mieście, dostępny wszystkim bez względu na stan trzeźwości i ubiór. W nim to nawet chłop wiejski przybyły na targ mógł z batem wejść, zjeść i w dowolnej ilości wypić. Dalej była owocarnia i Cech Rzemiosł. Na przeciwko, gdzie dziś jest postój taksówek była stacja benzynowa z dwoma ręcznie pompowanymi dystrybutorami. Stacja ta istniała do połowy lat sześćdziesiątych. Idąc dalej w kierunku ul. Warszawskiej za okupacji w obecnie remontowanym budynku był sklep żelazny, natomiast za bramą wjazdową na plac Rubina przed wojną była piwiarnia "Wiktoria", a za okupacji sklep tekstylny "Gallucke un Rothfor".

Dochodząc do miejsca skąd rozpocząłem swój spacer po mieście wspomnę na koniec o sklepie pana Biernackiego z wyrobami wędliniarskimi, jaki przed wojną istniał na rogu ulicy Reformackiej i Placu Wolności. Takich wyrobów i takiej obsługi w swym życiu już więcej nie spotkałem. Dziś żaden sklep tak nie pachnie czystością i zapachem wędlin, jak tamten. U pana Biernackiego kupić można było nawet 5 dkg "rozmaitości" i nikt z obsługi na takie nawet zamówienie się nie dąsał.

Wewnątrz, Plac Wolności tak jak już wspomniałem, od czasów Wiceburmistrza pana Abramowicza, nie zmienił kształtu alejek i klombu.



W 1939 roku, a potem w 1944 wzdłuż alejek wykopano zygzakowate rowy przeciwlotnicze, w których miejscowa ludność chroniła się przed nalotami. Na początku alejki od strony ul. Warszawskiej do lat pięćdziesiątych stał kiosk okrągły z piwem "z beczki". Można tu było dostać kilka rodzajów piwa jasnego z pianką i piwo ciemne. Piwo było zawsze i każdy go kupował bez żadnego tłoku i "pożądania" w oczach. Nie było też leżących ani śpiących na ławkach.

Nawierzchnie jezdni wokół Placu Wolności były wykonane z kostki "trylinki". Chodniki z płytek chodnikowych. W 1952 r. ciąg jezdni wzdłuż pierzei południowej w związku z przebudową ul. Brzeskiej i Warszawskiej otrzymał nawierzchnię z szarej kostki bazaltowej. To wszystko, a więc chodniki i jezdnię w latach 1973-74, wykonując polecenia "władzy", zalano dokładnie "bryją" podobną do asfaltu, którą w okresie każdego lata ludzie "mieszają" nogami. Od tego czasu Plac Wolności poszarzał i stracił swój dawny urok, a dziś jest chyba jednym z najbardziej brudnych i zaniedbanych miejsc w mieście. Każdego dnia ze względu na panujący tu ruch jest on po prostu rozdeptywany i rozjeżdżany, a zaasfaltowanie całej powierzchni chodników powoduje, że drzewa będące dawniej ozdobą tej części miasta umierają stojąc.



• To zdjęcie północnej pierzei pochodzi z około 1966 roku. Proszę porównać ile było cienia i zieleni ! Na takie drzewa

jak na tym zdjęciu trzeba czekać ponad 30 lat, a zabito je w ciągu lat kilku. Pozostałe, nawet te wewnątrz Placu, na skutek stężenia spalin umrą w ciągu najbliższych lat. W każdym roku ubywa ich po kilka. Pozostałe po nich pieńki są tego świadectwem.

Zapadająca szarówka i odbłask z czerwonego nieba nadała i tym sędziwym kamienicom wokół Placu Wolności, i stojącym drzewom dziwnych bajecznych kształtów. Zapaliły się lampy uliczne i parkowe i wtedy okazało się, że na 18 lamp parkowych wewnątrz i wokół skwerku pali się tylko 6. Wokół klombu nie pali się żadna. Natomiast z lamp na północnej, wschodniej i zachodniej pierzei czynna jest tylko połowa. Na Placu Wolności jest po prostu ciemno. Zastanawiam się patrząc na to wszystko, że chyba w przysłowiowej stajni Augiasza było bardziej porządknie i czysto niż w centrum tego miasta. Czy znajdzie się jednak w tym mieście drugi Herakles, który zdoła to wszystko uprzątnąć. Czy starczy temu komuś konsekwencji w działaniu i miejskich pieniędzy ?.

Jak

Henryk GRZESIUK

»zagazowano« osiedle Glinki.

Przed 15-tu laty z nadbużańskiej wsi przybyłem na stałe do Białej Podlaskiej. Moje kontakty z tym miastem były jednak wcześniejsze, bo od 35 lat dojeżdżałem tutaj do pracy jako zaopatrzeniowiec ze spółdzielczości wiejskiej. W owych czasach mówiło się, że jedzie się po towary do powiatu.

Brak własnego mieszkania na wsi spowodowało, że zabiegałem o budowę domu w Zrzeszeniu Spółdzielczym Budowy Domów Jednorodzinnych. Otrzymałem działkę budowlaną w wieczystą dzierżawę na os. Glinki w 1974 roku, a następnie przentosłem się do pracy w Białej Podlaskiej na stałe.

Przekazywane place budowlane nie posiadały tzw. infrastruktury, tzn. nie było dróg, energii elektrycznej, wody ani też telefonów. Były to puste place w polu, wyznaczone betonowymi słupkami. Dopiero w trakcie budowy domów i osiedlania się poszczególnych rodzin stopniowo uzupełniano te braki.

Wspólne kłopoty w trakcie budowy /rozładunek materiałów, dowóz wody, doprowadzenie energii elektrycznej/ integrowały przybyłą tutaj ludność, głównie ze wsi i z terenów wysiedlonych z miasta na skutek budowy lotniska i innych ważnych obiektów dla miasta. Przez pierwsze kilka lat korzystano z linii elektrycznej NN, przebiegającej do pobliskich obiektów wojskowych.

Jednak mieszkańców przybywało i w końcu spaliło się to przyłącze do linii elektrycznej i ponad 30 rodzin pozostało bez światła. Właśnie to spowodowało, że mieszkańcy zorganizowali się i spontanicznie rozpoczęto "nachodzić" władze w celu budowy stacji trafo i doprowadzenie linii elektrycznej do osiedla i zasilenie wszystkich domów w energię elektryczną. Mieszkańcy w czynie społecznym /pod fachowym nadzorem/ wybudowali trafo NN przy ul. Studenckiej, a następnie na długości

525 mb. wykopali rów i przez pięć ulic przeciągnęli kabel elektryczny podziemny do drugiej stacji trafo na ul. Osterwy. Pracę tą wykonano pod nadzorem tylko jednego brygadzysty z Zakładu Energetycznego Lublin i zakończono około północy podczas deszczu i burzy.

Dużym wydarzeniem w 1976 roku było podłączenie światła do osiedla, a następnie oświetlenia ulicznego. Mieszkańcy odczuli wówczas dobrodziejstwo XX wieku, jakim jest energia elektryczna w domu.

Powyższe prace i czyny społeczne na osiedlu, tak jak już wspominałem były wykonywane spontanicznie w wyniku potrzeby i konieczności poprawy dojazdu do osiedla, uruchomienia linii autobusowej, wykonania ronda dla autobusów. Nie było żadnego społecznego komitetu budowy. Występowano pod szyldem Komitetu Osiedlowy - Samorząd Mieszkańców. Przewodniczącym tego Samorządu jestem już czwartą kadencję. Po ogólnym zebraniu mieszkańców w budynku nowej szkoły przy ul. Akademickiej w dniu 23 stycznia 1986 roku w późnych godzinach nocnych pozostała grupa ludzi /kilka osób/. Jeden z nich zaproponował, ażeby na os. Glinki założyć instalację gazu przewodowego /głównie w celu ogrzewania domów/. Wśród tej grupy byli też przedstawiciele nowo wybranego Komitetu Osiedlowego. Powstał tzw. "komitet samorzadkowy" - Społeczny Komitet Budowy Sieci Gazowej na os. Glinki, bo ludzie sami się zgłosili do działania. Komitet ten został dopiero zgłoszony i zatwierdzony na ogólnym zebraniu mieszkańców w dniu 17 listopada 1986 roku. Składał się on z 19 osób, z tego 5 osób tworzyło zarząd i prezydium. Ponadto na 21 ulicach były wybrane tzw. trójki, które wspierały organizacyjnie wszystkie prace głównego Komitetu.

Już na następny dzień przedstawiciele SKBSG udali się do Kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Urzędzie Miejskim pana Ryszarda Kamińskiego, który sprawę "gazową" zaaprobował i podpisał pierwsze zlecenia na opracowanie dokumentacji, aktualizacji terenu. Było to bardzo ryzykowne z jego strony, bo te sprawy nie były uzgodnione z władzami miasta /nota bene po trzech dniach odszedł z tej pracy/.

Dla nas był to "zaczyn" - dobry początek, od tego rozpoczęły się dalsze prace organizacyjne.

Nastąpiły "perypetie" z otwarciem konta bankowego, bo nie było pieczętki, a pierwszą wpłatę dokonali na jednym kwitku pan Uss i pan Grzesiuk.

Początkowo posługiwano się pieczętką Komitetu Osiedlowego, który również firmował (jako inwestor) pierwsze zlecenia na opracowanie dokumentacji technicznej i na budowę gazociągu ulicznego średniego ciśnienia od podstacji na ul. Warszawskiej przez ul. Pokoju do os. Glinki oraz wewnątrz osiedla.

Dzięki temu, że zostały rozpoczęte prace z budową gazociągu, a jeszcze wcześniej wybudowano ulice i chodniki w czynie społecznym prawie na całym osiedlu, Komitet Osiedlowy "zasłynął" jako najaktywniejszy w mieście.

Było i jest to zasługą jego mieszkańców, którzy uwierzyli "samozwańczemu komitetowi", a następnie prawie bezkonfliktowo realizowali jego polecenia /udział w rozmowach z władzami miasta, województwa, komitetu partii, kierownictwem geodezji, projektantami, wykonawcą, wykopaniem ponad 15 km rowu na przewód gazowy/.

Należy podkreślić, że wszelkie poczynania SKBSG zaaprobowwały władze miasta, które również w trudnych chwilach "moralnie" wspierały poczynania Społecznego Komitetu. A były takie chwile, że "biurokracja" rzucała kłody pod nogi i wydawało się, że już wszystko runie i inicjatywa społeczna zostanie zaprzepaszczona.

Szczególnie należy podkreślić zaangażowanie się w sprawę "gazową" oraz budowę ulic w czynie społecznym p. Juchimiuka, p. Pyrkową i p. Kruk, którzy materialnie i duchowo przez cały okres wspierali i nadal wspierają pracę Samorządu Mieszkańców.

Na wyróżnienie również zasługuje pani Sidelnik, która prawie "za darmo" prowadziła księgowość SKBSG i pan Fedorczyk, który zawsze znalazł chwilę czasu, ażeby odpowiedzieć, w jaki sposób i gdzie jeszcze można uzyskać pomoc finansową, gdyż całość "zadania gazowego" przekroczyła wartość 320 milionów złotych. Zrealizowano go w ciągu zaledwie trzech lat. Osiedle uzyskało w ten sposób możliwość podłączenia do sieci gazowej ponad 450 domów mieszkalnych. Z naszych doświadczeń korzystają dwa inne Społeczne Komitety - przy ul. Warszawskiej. Ponadto

została już wydana zgoda i wykonano dokumentację PT na podłączenie do osiedla Glinki dla 150 domów na osiedlu przy ulicy Sitnickiej. Obecnie mieszkańcy tego osiedla gromadzą środki finansowe i czynią starania o wybudowanie gazociągu w 1990 roku w czynie społecznym.

Do chwili obecnej korzysta już z gazu przewodowego ponad 200 domów, tj. połowa użytkowników na osiedlu Glinki. Pozostali mieszkańcy czynią starania i gromadzą środki finansowe na wykonanie podłączeń.

Należy nadmienić, że przed czterema laty każdy z właścicieli posesji - domów wpłacił po 20 tys.zł., na co złożyła się suma ponad 8,5 miliona złotych, z której SKBSG przez cały okres budowy pokrywał wszystkie koszty, zanim otrzymał dotację z Urzędu Miejskiego.

Zasługuje na wspomnienie i wyróżnienie wielu mieszkańców osiedla, którzy wiele czasu, wysiłku i środków materialnych poświęcili, ażeby wspomóc SKBSG i Komitet Osiedlowy w pracach czynowych, jak budowa ulic, chodników, gazociągu ulicznego, a następnie odtworzenie jezdni, chodników i wjazdów po budowie. Nie czynię tego, gdyż niektórzy poprzez skromność nie chcieliby ażeby ich nazwiska wymieniać.

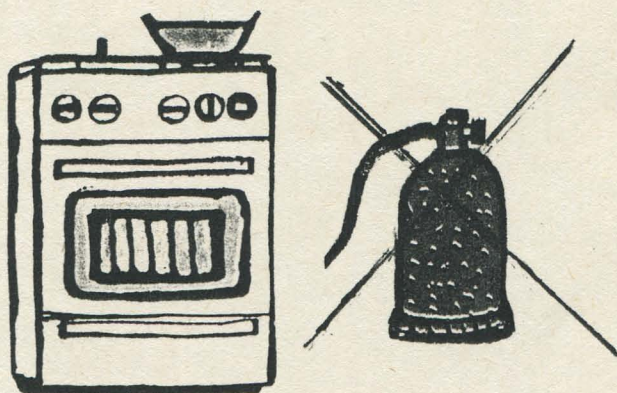
Wydaje mi się, że nasz "sukces czynowy" na osiedlu Glinki należy przypisać również wielu urzędnikom - dyrektorom, którzy na tym osiedlu zamieszkują. Właśnie oni w wielu sytuacjach byli wsparciem - pomocą i służyli nieoficjalnie /ażeby się nie narażić władzom/ radą w wielu trudnych sytuacjach organizacyjnych, prawnych, finansowych itp.

Ale to nie koniec potrzeb osiedla. Podjęto już szereg inicjatyw, takich jak:

1. Wybudowanie gazociągu ulicznego średniego ciśnienia na oś. Sitnickim /dokumentacja PT i kosztorys są, wykonawca jest - brak środków finansowych/.
2. Wybudowanie ul.Osterwy - Orzeszkowej. Załatwianie trwa od dwóch lat /dokumentacja PT jest, wykonawca jest - brak środków finansowych/.

3. Założenie telefonów na os. Zachód VII. Przed trzema laty wykonano w czynie społecznym wykop 1,5 km pod ruraż, założenie 29 szt. studzienek telefonicznych. Brak zgody z WUT na podłączenie telefonów domowych.
4. Budowa kanału sanitarnego w ul. Okopowej.
5. Odwodnienie ul. Sitnickiej - Piłsudskiego /skrzyżowanie/.
6. Dalsze zadrzewianie, ukwiecanie trawników na ulicach i wybudowanie dalszych chodników na osiedlu /brak tylko funduszy z UM - mieszkańcy wykonują to w czynie społecznym/.

Oby tylko starczyło środków finansowych, bo znając zaangażowanie mieszkańców osiedla jestem przekonany, że siła i samozaparcia na pewno nie zabraknie !



Przywrócić amięci...

J. FLISIŃSKI

Niegdyś zwano nasze miasto Atenami Podlasia, a to za sprawą najstarszej w tej części Polski szkoły - dawnej Akademii Białskiej. Ale przede wszystkim ludzi, którzy budowali i utrwalali jej sławę. Dziś już nikt, albo prawie nikt nie pamięta nawet ich nazwisk. A byli to ludzie oddani i szkole, i miastu. Jednym z najwspanialszych był Mikołaj Jan Kanty Dziedzicki.

Studia wyższe rozpoczął w Uniwersytecie Krakowskim w 1749 r. i po otrzymaniu bakalaureatu sztuk wyzwolonych w 1756 r. i mistrzostwa filozofii w 1758 r. został oddelegowany do pracy nauczycielskiej w Białej Radziwiłłowskiej. Posadę nauczyciela gramatyki w tutejszej kolonii akademickiej objął w 1761 roku. Jako nauczyciel zasłynął nie tylko rzetelną i głęboką wiedzą, którą umiejętnie przekazywał swoim wychowankom, lecz także jako wielki przyjaciel młodzieży. Swój nauczycielski staż w Białej odbywał Dziedzicki w szczególnie trudnym dla szkoły okresie. Postępujący upadek materialny, konflikty w gronie nauczycielskim, obniżenie poziomu organizacyjnego - to w największym skrócie obraz szkoły białskiej. Nieudolne kierownictwo szkoły spoczywające podówczas w rękach Tomasza Olchawskiego, dopełniały miary upadku szkoły. Sytuacja ta znana była rektorowi Uniwersytetu Krakowskiego, którego zwierzchnictwu podlegała szkoła w Białej. Dla ratowania swej "białskiej córy" rektor krakowski zdecydował się na odwołanie Olchawskiego, a na jego miejsce mianował cieszącego się zaufaniem miejscowego środowiska ks. Mikołaja Dziedzickiego. Jako dyrektor kolonii białskiej od roku 1772 ks. Dziedzicki dokładał wszelkich starań, aby przywrócić szkole jej dawny blask perły Podlasia.

Reformy oświatowe, powstanie Komisji Edukacji Narodowej, zerwały organizacyjne więzy szkoły i miasta z Krakowem. Biała

jako miasteczko leżące na południowo - zachodnim krańcu Wielkiego Księstwa Litewskiego została podporządkowana Szkole Głównej Litewskiej w Wilnie. Ileż zabiegów czynił zacny ks. Dziedzicki, aby zachować tradycyjne więzy szkoły z Krakowem! Pisał w tej sprawie i do rektora w Krakowie, i do biskupa Massalskiego, i do wielu innych osobistości - wszystko bezskutecznie. Nie mógł przecież zmienić biegu historii. Kiedy rozumiał, że racje wyższe zdecydowały o zachodzących w kraju przemianach, z całą mocą i przekonaniem oddał się idei oświeceniowej. Odtąd lojalnie współpracował z rektorem wileńskim Marcinem Poczubutem - Odlanickim. Wkrótce pod jego kierownictwem szkoła bialska zasłynęła w całym kraju jako uczelnia o wysokim poziomie nauczania i wychowania. Szkoła bialska, podówczas szkoła podwydziałowa, należąca do Wydziału Poleskiego KEN, kształciła młodzież męską w duchu oświecenia i patriotyzmu, w duchu wychowania dla przyszłości. Wysoki poziom nauczania i wychowania zależał głównie od grona nauczycielskiego. Toteż zabiegał prorektor Dziedzicki u swoich przełożonych o najlepszych nauczycieli. Przez kilka lat walczył desperacko o wyższe pensje dla nauczycieli z kasy KEN. Szkoła bialska, która funkcjonowała na zasadach prywatnej fundacji ks. Wileńskiego, nie była subsydiowana przez KEN. Toteż nauczyciele bialscy pobierali pensje przeszło dwukrotnie niższe od nauczycieli innych szkół podległych KEN. Dopiero mozolne, lecz konsekwentne starania ks. Dziedzickiego doprowadziły w 1789 roku do zrównania pensji nauczycieli bialskich z pensjami nauczycieli pozostałych szkół.

Równą troską otaczał Dziedzicki uczniów, którzy bez względu na pochodzenie społeczne traktowani byli w szkole na jednakowych prawach. Surowy, lecz nie drakoński regulamin kierował całokształtem życia szkolnego. Ład, porządek, demokratyczne stosunki, wysoki poziom nauczania i wychowania - oto walory, które pod rządami prorektora Dziedzickiego zapewniały szkole taką sławę, "że się tam garnie młodzież w liczbie znacznej" - pisał w raporcie do Szkoły Głównej w Wilnie w 1782 r. wizytator generalny KEN, Jan Bienkowski. I rzeczywiście - po naukę do Białej przyjeżdżała młodzież z całej ówczesnej Polski, zarówno z Korony, jak i Litwy.

Wizytatorzy generalni KEN w latach 1782-1792 odwiedzali szkołę w Białej dziewięciokrotnie i zawsze wystawiali jej wysokie noty podkreślając szczególne zasługi ks. Dziedzickiego w kierowaniu szkołą i utrzymywaniu jej wysokiego poziomu.

*Ja Bularni iaku mozy Skazobliwiy Łaskawca u Dobrogo Desideria
mie, ktoremu cz wiadome Magnificentie Vestre uctnie opo-
wie, mnie tylko Dobroczynnemu Respektuiny Samizci oddawaj
pięz się z najgłębszą uniżonością*

*Magnifice Prillustrie & Reverendissime Doms Vre
Muenatis ac Protectoris Amplissimi*

*Humillimus Servus
M. Stanisł. Dziedzicki.*

*Z Białej 12. Augusti.
1772. *

Fragment listu M. Dziedzickiego z jego podpisem do rektora Uniwersytetu w Krakowie, Jakuba Marciszewskiego.

Szczególną troską prorektora były budynki szkolne. Kiedy przybył do Białej budynki były bardzo zaniedbane, pamiętały bowiem jeszcze czasy fundatora szkoły, ks. Wilskiego. Ustawicznie zabiegał ks. Dziedzicki u rektora Odlanickiego i w KEN o dodatkowe środki na remonty. Pozyskiwał je z trudem i zawsze w niedostatecznej ilości. Tylko gospodarności prorektora, jego zapobiegliwości i zmysłowi organizacyjnemu można zawdzięczać, że budynki szkolne nie tylko nie niszczały, ale nawet potrafił zacy prorektor bialski zdobyć środki na ich niewielką rozbudowę. Z niekłamana dumą informował o tym Wilno, pisząc: "Oficynę buduję, której długości łokci litewskich 49, szerokości

łokci 22. Sala na górze będzie także obszerna..." Po 150 latach istnienia szkoły dopiero za prorektoratu M. Dziedzickiego doczekała się ona skromnej rozbudowy. Sukces to wręcz niebywały, zwłaszcza, że szkoła borykała się ustawicznie z kłopotami finansowymi.

Od początku swego pobytu w Białej ks. Dziedzicki umiał zadbać o autorytet szkoły w środowisku. Szkoła była miejscem organizacji licznych imprez środowiskowych, na które prorektor zapraszał wszystkie osobistości z miasta i okolicy, w tym także księcia Radziwiłła. Profesorowie i uczniowie bywali też częstymi gośćmi Radziwiłłów na zamku bialskim. Każdego roku zarówno rozpoczęcie, jak i zakończenie nauki w szkole miało szczególnie uroczysty charakter. Również święta narodowe, rocznice znanych i zwycięskich bitew oręża polskiego szkoła obchodziła bardzo uroczyście. Toteż rosła i utrwalała się ranga i sława szkoły, wychodząc szeroko poza województwo brzesko-litewskie.

Szczególnie blisko i serdecznie układała się współpraca szkoły z kościołem parafialnym św. Anny, którego kolejni proboszcze, jako spadkobiercy idei ks. Wilskiego, byli opiekunami szkoły. Swą świetność szkoła bialska w dobie KEN zawdzięczała niewątpliwie swemu prorektorowi. Był wzorem uczciwości i pracowitości, żarliwym patriotą, wspaniałym nauczycielem i autorytetem wychowawczym. Miastu i szkole poświęcił całe swoje życie. Zmarł w Białej 17 lipca 1795 r. Był ostatnim prorektorem szkoły w Polsce Niepodległej. Został pochowany w Białej, a jego grób - niemal całkowicie zapomniany - znajduje się na terenie tzw. starego szpitala od strony ul. Artyleryjskiej. Aby tę wielką postać bialskiego nauczyciela i wychowawcy zachować w pamięci potomnych, wpiszmy jego nazwisko na tablicę nazwy ulicy w naszym mieście, które przez 34 lata było także jego miastem.

Czwarta

Stanisław

zmiana

BIAŁKOWSKI

W centrum miasta, głównie na Placu Wolności, o każdej porze dnia, a często i nocy, spotyka się sporą grupę mężczyzn w różnym wieku. Stoją - a raczej kiwają się w rytm słyszalnej tylko przez siebie muzyki - na chodnikach, w parku, bramach, snują się po bazarze itp. Polują na tzw. "jeleni", dzięki którym przepłuczą zakurzone i suche, a jakże spragnione gardła. Poznać ich łatwo, bowiem nosy i policzki posiadają cudownie zabarwione z tym, że dominują kolory siny i fioletowy, a przechodząc obok nich, można z łatwością wyczuć jakże "miłą" gamę zapachów. Są to ludzie i bardzo jeszcze młodzi i dojrzalsi, w 80% w wieku produkcyjnym. Reprezentują różne zawody: murarzy, tynkarzy, lastrykarzy, kierowców, a nawet jeden był funkcyjnariusz MO.

Ludzi tych cechuje obsolutny wstręt do pracy, brzytwy, wody i mydła oraz bezgraniczne uwielbienie każdego płynu posiadającego chociaż kilka procent alkoholu. Pod tym względem nie są wybredni. Jeżeli nie znajdą "jelenia" z wódką, zadowolą się spirytusem salicylowym, wodą brzoową lub pokrzywową, a w ostateczności nie pogardzą autovidolem czy borygiem.

Mieszkańcy Białej Podlaskiej nazywają ich c z w a r t a k a m i sugerując, że "pracują" na czwartą zmianę. Ci "przemili", nad wyraz "sympatycznie" wyglądający chłopcy jakby w rewanżu za tolerowanie ich przez miasto, dostarczają jego mieszkańcom bezpłatnej rozrywki w postaci: publicznego załatwiania potrzeb fizjologicznych w przyległych bramach,



pokazu osuszania butelek, zaczepiania przechodniów i innych atrakcji. Wszystko to jest dodatkowo okraszone brukową łaciną, którą ci panowie opanowali do perfekcji. Ta swoista filantropia w postaci darmowych pokazów, już dawno znudziła się ludziom i stała się bardzo męcząca. Okuczekujący na autobusy zaczynają przejmować od wymienionych panów niektóre wyrazy, kierując je śladem bumeranga do ich właściwego źródła. Zadają sobie nawzajem pytanie: kiedy miasto zostanie uwolnione od tych pasożytów oraz czy tym wątpliwym atrakcjom nie można położyć kresu?

Dawniej, te święte bialskie krowy, były zbierane przez milicjantów i "z należytych honorami" odwożone do Izby Wytrzeźwień, gdzie z szacunkiem należnym "świętemu bydłeciu", myto ich i kładziono do łóżek. Przynajmniej przez kilka godzin Plac Wolności był od kilku z nich uwolniony.

Obecnie Izba Wytrzeźwień jest deficytowa, wymienieni lokatorzy nie mają grosza przy duszy, a więc wypadałoby fundować im noclegi za darmo. Na to kierownictwa Izby Wytrzeźwień nie stać. Stąd też zainteresowanie milicjantów tymi przedstawicielami "przyszłości narodu" zmalało niemal do zera.

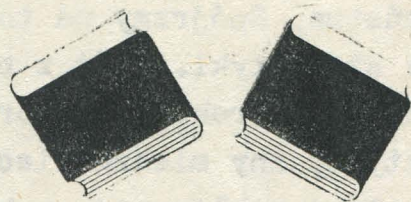
W tej sytuacji trudno się dziwić, że obywatele w sklepach, autobusach, na bazarze i innych miejscach nagle stwierdzają, że zniknęły ich portfele, portmonetki czy też torebki z zawartością. W jednej chwili stali się ubożsi lub pozbawieni środków na przeżycie do tradycyjnego pierwszego. Natomiast u któregoś fioletowonosiego, sytuacja odwrotna. Będzie wreszcie mógł nasycić swoje i kilku kolegów "po fachu" wnętrzości tym cudownym, zbawczym eliksirem zwanym wódką, którą społeczeństwo z niesłychanym wprost uporem, zwalcza od tylu dziesięcioleci, zwiększając ciągle jej produkcję.

Zdaję sobie w pełni sprawę, że aktualnie obowiązujące przepisy prawa karnego, nie dają możliwości represjonowania tych ludzi, jeżeli nie dokonają oni przestępstwa lub wykroczenia zawartego w kodeksach i zresztą wcale mi o to nie chodzi. Nikt nie lubi jednak być zaczepiany i znieważany. Dlatego myślę, że władze miasta i inne właściwe organy, winny zrobić wszystko (oczywiście, w granicach prawa), by uwolnić od tych debilowatych pijaków przynajmniej centrum miasta.

Przez Plac Wolności przechodzą codziennie tysiące mieszkańców miasta i województwa oraz turystów z ZSRR i ta sinonosa kompromitacja wywołuje rumieniec wstydu na twarzach uczciwych ludzi.

Zapowiadana i coraz bardziej nagłaśniana konieczność zmian w systemie zarządzania w kraju już ~~wkrótce~~ przyniesie wybory do nowych samorządów, jako podstawowego ogniwa sprawowania władzy. Zapowiadane całkowite upodmiotowienie nowych samorządów jest godne pełnej aprobaty. Już dzisiaj wyborcom towarzyszą emocje i entuzjazm wypowiedzi niemal wszystkim. Czy w kontekście całkowitego urynkowienia gospodarki narodowej nowe samorzady będą mogły sprostać ogromowi zadań, które przed nimi staną? Jest to pytanie, na które jeszcze dzisiaj nikt nie potrafi odpowiedzieć jednoznacznie. Ale już dzisiaj można niemal z całkowitą pewnością powiedzieć, że powodzenie działań nowych samorządnych władz stopnia podstawowego zależeć będzie głównie i niemal wyłącznie od środków finansowych. Dotacji wszak nie będzie, a zatem czy te instytucje, które z racji swojej specyfiki należą obecnie do tzw. sfery budżetowej mają szanse przeżycia? Odpowiedź na tak sformułowane pytanie jest wyjątkowo trudna. Do tej sfery - żeby pozostać tylko przy głównych resortach - należy oświata, służba zdrowia oraz kultura i sztuka. Wiadomo, że na upadek oświaty i służby zdrowia nie pozwoli społeczeństwo. Nawet jeśli zmuszeni będziemy opłacać naukę naszych dzieci i korzystać odpłatnie z porad lekarskich to zawsze jeszcze pozostanie niewiadoma - co z kulturą i jej upowszechnianiem? Czy korzystanie z usług instytucji i placówek upowszechniania kultury będzie także odpłatne? To problem, nad którym warto się zastanowić. Niech za przykład posłużą biblioteki. Dotychczasowym źródłem finansowania kultury był utworzony na podstawie ustawy z 4 maja 1982 roku Fundusz Rozwoju Kultury. Tworzy go głównie obowiązkowy odpis w wysokości 14,5 % od wynagrodzeń sfery gospodarki przemysłowej. Dzisiaj wiemy, że rok 1990 jest ostatnim rokiem funkcjonowania FRK, który ulegnie likwidacji jak wszystkie inne

jakie



perspektywy

fundusze celowe. A zatem co dalej z materialnym utrzymaniem instytucji i placówek upowszechniania kultury, w tym bibliotek. Biblioteki publiczne nawet w dobie gospodarki rynkowej nie są w stanie przeżyć bez dotacji - nie mają żadnych możliwości zarobienia na swoje utrzymanie. Czy grozi im całkowity upadek? Jeśli tak, to byłoby to z ogromną szkodą dla społeczeństwa. Spójrzmy na to zagadnienie najpierw z punktu widzenia statystyki. Otóż z bibliotek publicznych w mieście Biała Podlaska w roku 1989 korzystało 13.986 czytelników. Co czwarty statystyczny mieszkaniec naszego miasta był czytelnikiem biblioteki publicznej, a każdy statystyczny obywatel miasta wypożyczył w ciągu roku przeszło 5 książek. Są to liczby, które przekonują o bezwzględnej potrzebie funkcjonowania bibliotek. Ich utrzymanie kosztowało w roku 1989 prawie 300 mln złotych. Jedną z głównych pozycji w budżecie bibliotek jest zakup nowości i wznowień wydawniczych. A jak ogromnie wzrosły ceny książek nikogo przekonywać nie trzeba. Tymczasem biblioteki jeśli zostaną odcięte od źródeł finansowania nie będą kupowały książek. W krótkim czasie staną się bibliotekami martwymi, przekształcającymi się szybko w magazyny książek. Tylko stały dopływ nowych książek może być gwarantem ich atrakcyjności dla czytelników.

Kto więc weźmie biblioteki na swoje utrzymanie od 1991 r? Jedyne go sponsora upatrywać należy właśnie w nowych lokalnych władzach samorządowych. Ale czy w warunkach białskich będzie to możliwe? Czy przyszły samorząd będzie w stanie wyasygnować ze swojej kiesy kwotę około 1 miliarda złotych na utrzymanie bibliotek publicznych w Białej Podlaskiej ?

Wszystkie pytania, które tu postawiono mogą jeszcze dzisiaj brzmieć zbyt retorycznie, gdyż zbyt wiele niewiadomych w równaniu, aby go rozwiązać dotychczas stosowanymi sposobami. A wyjście jest ! Sądzę, że należałoby rozważyć centralnie nową koncepcję i system funkcjonowania bibliotek publicznych.

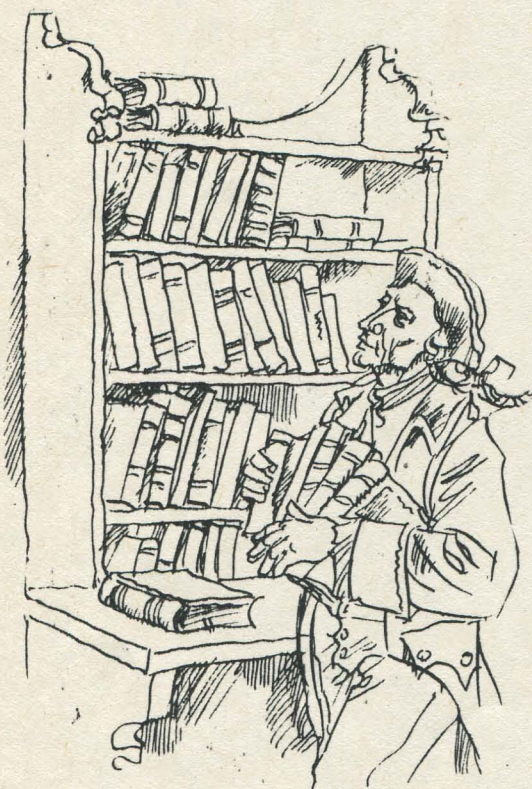
Biblioteki, które w dotychczasowym systemie mają status bibliotek publicznych stopnia wojewódzkiego powinny otrzymać status bibliotek państwowych. I tylko one byłyby sponsorowane przez państwo za pośrednictwem resortu kultury i sztuki.

Wszystkie pozostałe biblioteki w sieci bibliotek publicznych mogłyby otrzymać status bibliotek komunalnych, a ich finansowanie odbywałoby się z budżetów samorządów lokalnych. Koncepcja wydaje się sensowna, ale czy realna? W odniesieniu do bibliotek państwowych na pewno tak. A komunalne? Na dzień dzisiejszy w mieście i województwie białskopodlaskim funkcjonuje łącznie 129 bibliotek i ich filii. Niektóre z nich - mowa tu o bibliotekach w środowisku wiejskim - osiągają mierne wyniki czytelnicze. Można je zatem zamienić na punkty biblioteczne, które (póki co) prowadzone są społecznie.

Reasumując stwierdzić należy, że w nowych warunkach samorządowych i finansowych w mieście i województwie mielibyśmy jedną publiczną bibliotekę państwową /dotychczasowa Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej/, zaś na terenie województwa biblioteki w siedzibach miast, miast-gmin i gmin należałoby przekształcić w publiczne biblioteki komunalne, a dotychczasowe filie biblioteczne przekształcić w dobrze zorganizowane punkty biblioteczne. Obecne filie miejskie na terenie naszego miasta także stałyby się bibliotekami komunalnymi, utrzymywanymi ze środków lokalnego samorządu miasta.

Czy przedłożona tu koncepcja jest doskonała? Na pewno

nie, ale wychodzi ona naprzeciw potrzebie utrzymania funkcjonowania bibliotek. Książka jest najpełniejszym nośnikiem idei i wartości humanistycznych i to powód wystarczający, aby nawet przy tak ogromnych trudnościach finansowych i oczekujących nas zmian w systemie zarządzania i funkcjonowania państwa nie odwracać się do tego problemu tyłem.



Jerzy Flisiński

Warszawa ma plac Defilad, Lublin - plac Litewski. Biała Podlaska nie jest gorsza, ma także swoje centrum - plac Wolności.

Historię placu, bardzo ciekawą, można prześledzić w "Opowieściach z Podlasia" redaktora Jerzego Sroki zamieszczanych na łamach Słowa Podlasia.

Dzisiejszy plac Wolności, w dziejach miasta spełniał różną rolę, zawsze jednak stanowił punkt, w którym koncentrowało się życie mieszkańców. Dla starszych wiekiem białczan, plac Wolności, ten z minionych czasów /wyłączając okres okupacji hitlerowskiej/ to miejsce czyste i zadbane, miejsce, które wspomina się z sentymentem i łezką w oku. To można było dobrze zjeść i wypić, ostrzyć się i dokonać zakupów od przysłowiowego mydła począwszy, a na powidle skończywszy.

Jak wygląda plac Wolności dnia dzisiejszego ?

Nim jednak przejdę do udzielania odpowiedzi na postawione pytanie kilka słów wyjaśnienia do tytułu artykułu.

Czytelnicy "Słowa Podlasia" przypominają sobie zapewne, że jeden z numerów tego tygodnika /nr 31 z 4 sierpnia 1988r/ rozpoczynał artykuł Janusza Kulikowskiego "Rekonesans o świcie". Aby ułatwić sobie pisanie przytoczę pewne fragmenty artykułu, które wyjaśnia istotę sprawy.

Oto one: "Była 4³⁰. Większość białczan przywracała się zapewne na drugi bok, gdy na ulicy Brzeskiej pojawili się gospodarze. Wyszli z gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Nie dlatego aby czynić zbiegowisko. Przyczyna była bardziej prozaiczna. Świt w budzącym się dopiero mieście, brak gwaru i ruchu ulicznego sprzyjał spokojnemu i rzeczowemu wykonaniu zadania, dla którego się zebrali. Rekonesans ten bowiem służył określeniu bieżących zadań, jakie należy wykonać, aby centrum stolicy województwa przybrało należny mu wygląd. Nie jest bowiem tajemnicą, że obrazu tego inaczej "jak pożał się Boże" określić nie sposób. Obskurne, podpadane tynki, brudne elewacje, kałuże na ulicach, odrapane szyldy to wizytówka sporej części zabytkowych kamienic".

**Rekonesans
po latach**
(Marian BURDA)

Kolejny fragment artykułu to przedstawienie inicjatorów i uczestników rekonesansu. Ogólnie stwierdzić można, że grono dokonujące wizytacji to niemal w całości tzw. pierwszy garnitur władz wojewódzkich i miejskich wraz z podległym merytorycznie personelem odpowiedzialnym za architekturę, gospodarkę komunalną i mieszkaniową.

W dalszej części zamieszczonego w "Słowie Podlasia" artykułu czytamy, że "Rekonesans trwał od świtu do 7 rano. Skrzętnie wszelkie uwagi notował architekt miejski. Podjęto szereg ustaleń szczegółowych i ogólnych. Przyjęto, że raz w kwartale postęp prac "rewaloryzacyjnych", a raczej kosmetycznych będą oceniały prezydium WRN i MRN. Zostaną też przyjęte zadania długoterminowe. Wsparcia finansowego udzieli WRN z własnych funduszy".

W końcowym fragmencie autor artykułu zaprezentował swoje obawy czy prace kosmetyczne poprawią bardzo niski stan przestrzenny, funkcjonalny i sanitarny obiektów oraz czy stać będzie nas na poniesienie sporych nakładów finansowych szczególnie w okresie obecnej kryzysowej sytuacji. Efekty działań miał pokazać czas. O ile mi wiadomo kolejnych rekonesansów, dokonywanych przez tak kompetentne grono nie było.

Minęły niemal dwa lata. Dysponując chwilą wolnego czasu udaję się wraz z żoną i synem na podobny rekonesans po placu Wolności.

Jest niedzielny ranek 11 lutego 1990 roku. Bar "Powszechny" jeszcze zamknięty. Brudne szyby i elewacja z dużymi ubytkami tynku nie zachęcają klientów do korzystania z usług tej placówki. Przechodzimy dalej - sklep obuwniczy WPHW - pęknięta i skrzywiona "na śrubę i tekturę" szyba wystawowa, łaciate wytarte do warstwy z pierwszego malowania drzwi - to obraz nie tylko tej, lecz także wielu innych białskich placówek handlowych. Spojrzenie w bramę przy placu Wolności 2 odstrasza przed wizytacją zaplecza. Złego obrazu dopełnia betonowa tablica ogłoszeń, z której oprócz wiatru i dzieci chyba nikt nie zrywa obszarpanych i nieaktualnych plakatów, ogłoszeń itp.

Wystawa "Smyka" bardziej przypomina kwiaciarnię niż sklep z konfekcją dziecięcą.

Plac Wolności 4, sklep gospodarstwa domowego prezentuje się estetycznie. Przy szybach wystawowych przychodzi refleksja, czy nasze miasto może być czyste jeśli miednica, która do niedawna kosztowała kilkaset złotych dziś kosztuje blisko 28 tys. złotych. Czy jeśli do garnka będziemy mieli co włożyć, to czy stać nas będzie na sam garnek /cena 47.900 zł/.

W budynku nr 5 rozgościła się prywatna inicjatywa - kwiaciarnia. Na jej drzwiach częsta wizytówka naszych sklepów i punktów usługowych - "Nieczynne". I to bez podania przyczyn i godzin,, które to dane przewiduje druk tabliczki. Nieczynne ot tak z woli właściciela i z braku nadzoru.

Kawiarnia "Maleńka" - pomalowane na biało otwory okienne wyraźnie kontrastują z szerokością całego pasażu i budynku.

Na rogu placu Wolności i ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego ma swoje agendy Wydział Paszportowy WUSW. Wygląd zewnętrzny budynku sprawia przygnębiające wrażenie, a stojący przy nim gazon kwiatowy prezentuje się jak przysłowiowy kwiatek przy kożuchu.

Deklarowałem, że będę pisał tylko na temat placu Wolności, jednak spacer ul. Marszałka J. Piłsudskiego rodzi we mnie nieodpartą chęć podzielenia się pewną wątpliwością. Jestem pełen obaw czy głosując za przywróceniem w/w nazwy tej ulicy uczyniłem dobrze. Na jej widok zmarły Marszałek mógł przekreślić się w trumnie.

Zwiedzanie strony północnej zaczynamy od "ORBISU". Wygląd budynku nie odbiega od szarzyzny otoczenia. W oknach wystawowych oferty turystyczne w cenie od 560 tys. zł. za 3 dniowy wyjazd do Wiednia aż po wycieczkę do Izraela jedynie za 6,35 mln zł. Na tym relację o Biurze można byłoby zakończyć gdyby nie pewne ale. Większość biur w trosce o podróżnych /bo są to przecież biura podróży/ prowadzi sprzedaż biletów PKS i PKP oraz wywiesza w miejscach widocznych rozkłady jazdy z miejscowych dworców. Tak, to wszystko jest potrzebne i możliwe tylko nie w bialskiej rzeczywistości.

Idziemy dalej - w budynku zajmowanym do niedawna przez KM PZPR znalazł pomieszczenie Zarząd Wojewódzki Towarzystwa

Krzewienia Kultury Świeckiej. Obecność nowego użytkownika w obiekcie państwowym skłania do kolejnej refleksji. Dlaczego o wykorzystaniu zarówno budynku byłego KM jak i KW PZPR nie decyduje Rada Narodowa. Czyżby funkcjonowały tu dawne nawyki, w których organ wykonawczo-zarządzający Rady miał więcej do powiedzenia od samej Rady ?

Budynek poczty także nie wyróżnia się z otoczenia. Zbliżał się okres wnoszenia tzw. podatku drogowego postanowiłem sprawdzić, jak do tego przygotowała się Polska Poczta, Telegraf i Telefon. Zaskoczenia nie było, tak jak w poprzednich okresach brak było typowych druków do wnoszenia wspomnianych należności, nie zauważyłem także wzoru wypełniania formularzy zastępczych. Następne dni potwierdziły również, że deklaracje Dyrektora firmy, składane na jednej z sesji MRN co do sprawnej obsługi klientów nie znalazły niestety potwierdzenia w praktyce. W dniach 13, 14 i 15 kolejki przed dwoma czynnymi okienkami iście tasiemcowe. Przechadzające się panienki przy szeregu okienkach z tablicą "Nieczynne" działają na ludzi jak przysłowiowa płachta na byka. Prośba skierowana do pani pracującej w okienku "kontroler" aby namówiła panienki do otwarcia kolejnych okienek nie odnosi skutku. Proponuje się mi bym przyszedł w dniu następnym. Spojrzenie panienki siedzącej w okienku z tablicą "Nieczynne" uświadomiło mi, że dla PPTiT jeszcze chyba długo pozostanę intruzem zakłócającym błogi spokój.

Wracam do niedzieli - przechodzimy dalej - miejsce straceń - to symbol i dowód naszej pamięci o tych, którzy życie swoje oddali za niepodległość, za to by plac był placem Wolności a nie placem Miejskim czy placem im.A.Hitlera.

Znane są nazwiska straconych w tym miejscu osób, lecz niewątpliwie słuszna sugestia redaktora Sroki by uwiecznić je na tablicach pamiątkowych nie może doczekać się realizacji. O tym, że miejsce to w zniewalonej Ojczyźnie było symbolem polskości przypomina ryngraf Matki Bożej z orłem umieszczony na tle biało-czerwonej flagi. Kiedyś symbol ten był oszklony, dziś w warunkach kryzysu chyba nie wystarcza pieniędzy na całą szybę, gdyż pozostałe szczątki po stłuczeniu nie mogą doczekać się wymiany.

W miarę zbliżania się do ulicy 1-go Maja plac Wolności nabiera ładniejszego wyglądu. Bar "Garmażeryjny", restauracja "Adria", Gallux i Juventur sprawiają jeśli nie przyjemne to choć korzystne wrażenie. Gdyby Rapid uzupełnił jeszcze brakujące fragmenty tynków poniżej okien restauracji.

W tym zakątku mogłoby być jeszcze lepiej gdyby nie szpetota bramy i rozbita gabłota repertuarowa kina "Merkury". Na rogu jedyny czynny w tym dniu w okolicy kiosk. Kolejna do kiosku po bilety komunikacji miejskiej prowokuje syna do pytania, dlaczego w większości kiosków "Ruch" kolejny raz po podwyżce cen zabrakło biletów ulgowych dla emerytów, rencistów, dzieci i młodzieży. Czy nie dość było krytyki tego zagadnienia w tym także na forum Rady.

Przechodzimy na stronę wschodnią placu. Mijając zakład zegarmistrzowski p. Sobieszczuka zastanawiam się czy na placu Wolności czas zatrzymał się, bo chyba nie cofnął ani nie poszedł do przodu. Jeśli zatrzymał się to niewątpliwie jednak w złym okresie.

Dalsze kroki uświadamiają nam, że doczekaliśmy czasów, w których z placu Wolności zniknął ostatni fryzjer. Kolejny obiekt to sklep Pewexu - firmy bogatej i szeroko reklamującej wartość i zalety oferowanych towarów. Fronton sklepu odbiega jednak istotnie od jego wnętrza. Przypomina nazbyt opalonego człowieka, z którego całymi płatami złuszcza się skóra.

Nieco dalej wykorzystując fragment muru stoi skryta przyczepa, z której sprzedawane są zapiekanki. Inicjatywa godna poparcia, szkoda tylko, że tak powoli torująca sobie drogę w podlaskiej rzeczywistości.

Okna położonej w sąsiedztwie kwiaciarni "Frezja" wołają o wodę i szmatę. Malunki na oknach kolejnego sklepu obudniczego sugerują, że sprzedaje się w nim obuwie dla zmarłych. Czyż dekoratorów wystaw nie stać na lepszą i bardziej oryginalną kompozycję?

W latach dwudziestolecia międzywojennego w każdym narożniku Placu Wolności ustawiony był kiosk. Dziś są tylko trzy, a i ten przy "Delikatesach" znajduje się chyba w fazie likwidacji.

Dyrekcji "Ruchu" warto zadać pytanie, czy w okresie gdy o pracę coraz trudniej nie jest w stanie znaleźć chętnych do prowadzenia kiosków? Lepszej okazji pozyskania ludzi do tych zadań chyba nie będzie.

W sklepie Centrali Rybnej wybór ryb mniej niż skromny, ale za to w jego oknach proponuje swoje usługi Biuro Podróży "Pegrotovr". Fakt, że w sklepie tym często sprzedawane są również pomarańcze nie jest rzeczą naganną, lecz potwierdzeniem, iż coś w tym naszym handlu się poplątało. Brudny od chwili malowania elewacji szyld sklepu nie przynosi chwały jego personelowi.

Sąsiedztwo sklepu kosmetycznego i Centrali Rybnej w minionych czasach nosiło nazwę rogu tragarzy. Dziś też w świętek i piątek gromadzą się w tym miejscu zmęczeni młodzieńcy, ale bynajmniej nie pracą. Namalowane w tym miejscu na frontonie budynku hasło "Bądź czujny" wyjaśnia wszystko.

Spacer kończymy od strony południowej placu. W samym narożniku mocno nadwątlona i pocięta tablica wskazująca drogę do Terespola. Chodnik w tym miejscu po ostatnich pracach remontowych ostał się jedynie we fragmentach. Okazuje, w sąsiedztwie niemal ruin, prezentują się Bank PKO SA i Antykwariat. Zamocowane na zewnątrz budynku bankowego olbrzymie i gęste kraty świadczą, że o bezpieczeństwo obiektu zadbano chyba dobrze, jednak wykonawcy czy projektantowi zabrakło odrobiny gustu. Można przecież było kraty zamocować w oknach lub od wewnątrz, tak, by nie szpeciły one elewacji budynku. Bank kojarzy się ludziom z oszczędnością. Nie można tego jednak przypisać kierownictwu firmy. Pełna iluminacja zewnętrzna i wewnątrz to w porze dziennej chyba jednak rozrzutność. W kontekście tego dziwi fakt, że placówkę do tej pory było stać jedynie na kartkową informację o godzinach jej pracy.

Budynek nr 24 to przykład kolejnego, historycznego remontu, do których plac Wolności ma szczególne szczęście. Bramy tej strony placu, a raczej widoki z nich się roztaczające przypominają bramy do piekieł. W "Ptysiu" podobnie jak w wielu wcześniej wspomnianych placówkach wypadałoby przemyć okna.

Kolejny sklep to Foto-Optyka. W witrynie wątpliwa dekoracja z posrebrzonych gałązek - ani egzemplarza towaru oferowanego przez sklep.

Większych zastrzeżeń nie budzą sklepy SMURF i JUBILER oraz ich otoczenie.

W końcu przechadzki kolejna obawa aby remont "Cepelii" nie trwał tak długo jak zlokalizowanego w przeciwnym narożniku obecnego Galluxu i Juventuru. Wszystko na to jednak wskazuje, że jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, możemy mieć do czynienia z kolejnym "rekordem" prowadzonych remontów.

Odrębnej publikacji, aby chyba już fachowców od zieleni, wymaga zlokalizowany na placu Wolności skwer. Z tego względu problem skweru pozwalam sobie pominąć milczeniem. Wypada jedynie ponowić apel redaktora Sroki publikowany w Słowie Podlasia o wyjaśnienie w jakich okolicznościach został wzniesiony na skwerze cokół z ptakiem przypominającym orła oraz jakie zdarzenia on upamiętnia bądź co symbolizuje. Jest to apel do tych białczan, którzy w tej sprawie mają coś do powiedzenia.

Warto także przypomnieć Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, że pozostawiony na skwerze "pomnik" w postaci dwu blaszaków nie przydaje temu miejscu uroku i bylibyśmy wdzięczni gdyby po zakończonym na otwartej przestrzeni sezonie handlowym zniknęły one z tego miejsca.

Do wyników przeprowadzonego przeze mnie rekonesansu należy dołożyć wszechwładnie panujący brud, brak oznaczenia farbą przejść dla pieszych, tzw. zebr, w najbardziej ruchliwych punktach miasta, brak miejsc do parkowania /szczególnie zauważalny w dni targowe/ itp.

Aktualny stan placu Wolności można skwitować słowami "pożał się Boże" do kwadratu.

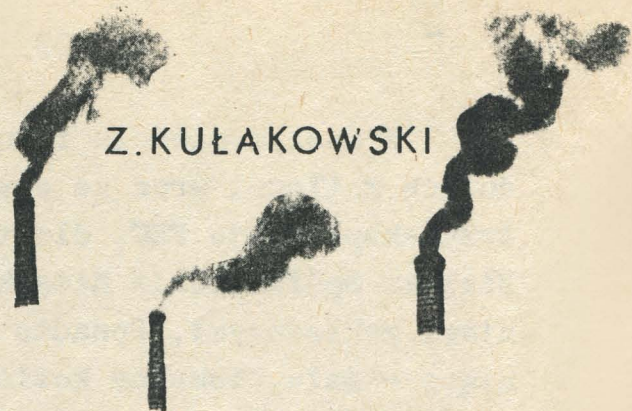
Swojej relacji nie zamierzam kończyć wnioskami, te nasuwają się bowiem same. Pragnę jedynie by był on przypomnieniem dla tych, którzy zgodnie z odczuciami społecznymi chcieli z tego fragmentu miasta uczynić centrum godne miasta wojewódzkiego.

Pierwsza próba była chyba falstartem. Spróbujmy może wystartować jeszcze raz. Do tego startu zaprosimy jednak

wszystkich kierowników sklepów i placówek usługowych, właścicieli kamieniczek, budowlanych, drogowców i wszystkich tych, którym nie jest obojętny los tego miejsca. Jeśli nie będzie ochotników do tego startu proponuję Panu Prezydentowi zastosowanie środków administracyjnego przymusu.

Czy w Białej będzie ciepło?

Z. KUŁAKOWSKI



Zważywszy na panującą już trzecią kolei zimą na naszym Podlasiu, można z całą pewnością odpowiedzieć - że jest ciepło.

Nie o tym jednak chciałbym pisać.

Zamierzam przybliżyć Kolegom radnym problem niezmiernie istotny dla dalszego rozwoju naszego miasta, a mianowicie uciepłownienie zasobów mieszkaniowych w budownictwie wielorodzinnym. Chodzi mi o zorganizowany system ciepłownictwa miejskiego.

Ciepłownictwo w Białej Podlaskiej jako wyodrębnioną wysoko specjalistyczną dziedzinę infrastruktury miejskiej zaczęto tworzyć stosunkowo bardzo późno, bo dopiero od 1 stycznia 1983 roku. Z tym dniem powołano Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej na czele z dyrektorem, młodym człowiekiem, ale bardzo rozsądnym, o dużej wiedzy fachowej i organizacyjnej, mgr inż. Marianem Tymosiewiczem, dziś już nieżyjącym. Przedsiębiorstwo to po jego umocnieniu i zorganizowaniu z dniem 1 stycznia 1986 roku uczyniono przedsiębiorstwem wojewódzkim, które objęło swą działalnością miasta Międzyrzec Podlaski i Radzyń Podlaski, a ostatnio również Parczew.

Jako główny cel działalności tego przedsiębiorstwa określono w jego statucie przejęcie pełnej koordynacji w zakresie budowy i rozbudowy oraz eksploatacji całego systemu ciepłowniczego w mieście. Stawiając takie zadania miano na uwadze położenie raz na zawsze kresu samowoli jaka istniała w ciepłownictwie. W tym beztroskim budowaniu nabudowano setki kotłowni i kotłownienek nie bacząc na zagrożenia jakie one tworzą dla środowiska naturalnego.

W naszym mieście istnieje obecnie osiem niezależnych dużych kotłowni wraz ze swymi systemami grzewczymi, z których trzy eksploatuje PEC, dla trzech następnych gospodarzem jest Bialska Spółdzielnia Mieszkaniowa "Zgoda", a dwie są kotłowniami zakładowymi. Ponadto działają w mieście - liczone w tysiące - małe, lokalne kotłownie w budownictwie jednorodzinnym.

Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej eksploatuje następujące kotłownie i systemy ciepłownicze:

- Największy w naszym mieście system ciepłowniczy z kotłownią przy ZPW "Biawena". Faktycznie pod jednym dachem działają tam dwie kotłownie. Kotłownia miejska -PEC- z trzema kotłami WR-25 o łącznej mocy 75 MW i kotłownia zakładowa ZPW "Biaweny" z trzema kotłami OR-16. System ten ogrzewa spółdzielcze osiedla "Młodych" i "Jagiellońskie", a także Zakład Nr 1 Bialskich Fabryk Mebli. Obciążenie tego systemu wynosi obecnie około 85 %. W najbliższym czasie przyłączone zostaną do tego źródła ciepła budynki w budowanym zespole mieszkaniowym dla miejscowej jednostki wojskowej przy ulicy Kolejowej i H.Sawickiej, a także dalsze budynki osiedla "Jagiellońskiego". Do tego systemu grzewczego istnieje również możliwość podłączenia całego osiedla mieszkaniowego przy dworcu PKP i likwidacji pracujących w nim małych nieekonomicznych kotłowni. Jednak tym problemem ani gospodarz miasta, ani też właściciele tych zasobów mieszkaniowych nie są w ogóle zainteresowani.
- Drugi system, w którym źródłem ciepła jest kotłownia przy ul.Akademickiej z czterema kotłami typum WR-2,5 o łącznej mocy 9,8 MW, ogrzewa spółdzielcze osiedle przy ul.Kopernika, obiekty AWF i Szkoły Podstawowej Nr 2. Moc tego źródła wykorzystana jest w całości i nie posiada żadnych rezerw.
- Trzeci - z kotłownią przy ul.Okopowej i czterema kotłami typu CR-25 o łącznej mocy 9,3 MW, zapewnia ciepło, a szczególnie parę technologiczną dla Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Istniejące tu rezerwy mogą być ewentualnie wykorzystane do wspomagania osiedla "Jagiellońskiego" i zespołu mieszkaniowego przy ul.Okopowej. Układ ten nie posiada żadnych rezerw.

Obok wymienionych wyżej źródeł ciepła istnieją ponadto w naszym mieście trzy kotłownie Bialskiej Spółdzielni Mieszkaniowej "Zgoda", a mianowicie przy ul. Spółdzielczej, przy ulicy Budkiewicza i ul. Mickiewicza, ogrzewające spółdzielcze osiedla mieszkaniowe. Ich moc grzewcza jest w całości wykorzystana i nie posiadają one rezerw. Występują tu wręcz przeciążenia, gdyż przy dużych spadkach temperatur mieszkania w tych zespołach są niedogrzewane.

Na rzecz miasta pracują ponadto kotłownie dwóch zakładów pracy. Kotłownia ZPW "Biaweny", o której już wspominałem, ogrzewa obok swego zakładu - zakład Nr 2 Bialskich Fabryk Mebli przy ul. Sidorskiej, obiekty Zawodowej Straży Pożarnej, Dom Socjalny i kryty basen.

Drugą kotłownią, Przedsiębiorstwa Remontowego Sprzętu Wodno-Melioracyjnego, obok swego zakładu ogrzewa obiekty Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolnych, budynek PKP przy ulicy Sidorskiej i bazę transportową Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego. Oba te źródła ciepła są w całości wykorzystane i nie posiadają żadnych rezerw.

Reasumując powyższe stwierdzić należy, że jedyną rezerwę ciepła w ilości około 25 MW ma kotłownia przy ZPW "Biawena". Zapas ten przy obecnym tempie rozbudowy miasta starczy najdalej do roku 1992, czyli na okres około 3-ich lat. Warunkiem jednak jego wykorzystania jest montaż urządzeń odsiarczających dla całej kotłowni.

Jak wynika z przedstawionego bardzo skróconego obrazu infrastruktury ciepłowniczej naszego miasta jest on daleki od doskonałości. Podstawowymi jego mankamentami są:

1. Maksymalne obciążenie wydajności prawie wszystkich źródeł ciepła i bardzo minimalna rezerwa tylko w jednym z nich. Powoduje to, że zwłaszcza w okresach szczytu, powstającego przy spadku temperatury poniżej -15°C , następują w większości zasobów mieszkaniowych okresowe, lecz nieraz bardzo duże niedogrzewanie mieszkań oraz konieczność przerywania dostawy ciepłej wody.
2. Poszczególne kotłownie ze swymi sieciami ciepłowniczymi tak zbudowano, że są od siebie niezależne i nie mogą ze sobą współpracować. Nie tworzą jednego niezawodnego, eko-

nomicznie uzasadnionego systemu ogrzewczego miasta. W wypadku awarii któregośkolwiek ze źródeł - a wypadki się zdarzają i to często - nie ma możliwości przesyłania ciepła z innego źródła. Podobnie w okresie letnim przy dostawie ciepła do ogrzania ciepłej wody zamiast powinien pracować jeden kocioł dla całego miasta pracuje po jednym kotle w każdej kotłowni i na "pół gwizdka" jak to określają fachowcy, a to już kosztuje i to bardzo drogo.

Co zatem należałoby zrobić w istniejącym bardzo groźnym dla miasta stanie rzeczy? Problemy te nieraz były przedmiotem obrad na różnych gremiach, podejmowane były nawet - jak to było zwyczajem odchodzących czasów - uchwały zobowiązujące do podjęcia działań, budowy itp. Brak było jednak konsekwencji, nikt się z podjętych uchwał nie rozliczał, a problemy pozostały do dziś.

Za fachowcami pracującymi zawodowo w tej branży spróbuję określić te problemy na dziś i na jutro.

Zacznę od problemu najistotniejszego "na wczoraj", a mianowicie lokalizacji nowego docelowego źródła ciepła dla naszego miasta. Bez nowej kotłowni są dwa wyjścia: albo zatrzymać po 1992 roku dalszy rozwój i modernizację Białej, albo powrócić do starej metody - co budynek to kotłownia.

Moim zdaniem ze względu na brak możliwości dalszej rozbudowy kotłowni przy ZPW "Białena" należy szukać nowej lokalizacji pod nową kotłownię. Te poszukiwania są ograniczone po pierwsze ze względu na transport opału do torów kolejowych oraz możliwości wpięcia jej w tworzony system miejskich kolektorów ciepłowniczych. Plan ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta i jego uaktualniona wersja, którą jako rada narodowa będziemy przyjmować na najbliższej sesji, tego tak istotnego zagadnienia nie rozwiązuje, mimo że w opisie do tego planu problem ten jest mocno podkreślony. Szkoda więc, że Prezydent Miasta w ramach tego opracowania nie zlecił wykonania obok studzien wodociągu, kanalizacji i odprowadzenia wód deszczowych również studzien ucieplownienia miasta. Problem lokalizacji nowej kotłowni musi być rozwiązany przez naszą radę narodową bądź przyszły samorząd miejski jeszcze w 1990 r. gdyż i tak, zważywszy cykl budowy takiego obiektu, istnieje

ogromna groźba braku ciepła dla miasta po 1992 roku.

Z problemów na dziś to rozpoczęcie według opracowanej już dokumentacji technicznej modernizacji i rozbudowy kotłowni przy ul. Akademickiej, której moc można powiększyć o dalsze 12 MW. Będzie mogła ona łagodzić niedobór ciepła w mieście. Temat ten czeka na środki finansowe z budżetu miasta.

Podobnie przygotowanym tematem jest budowa kolektora ciepłowniczego od ulicy Sidorskiej wzdłuż ul. H. Sawickiej, ul. Warszawskiej do sieci ciepłowniczej kotłowni przy ulicy Akademickiej, a następnie do ulicy Terebelskiej. Pomijając fakt, że do tego kolektora włączonoby wiele obiektów znajdujących się przy nim oraz nastąpiłaby likwidacja wielu małych kotłownienek, to złączyłby on w jeden system miejski trzy największe kotłownie przy ZPW "Białena", przy ulicy Okopowej i przy ulicy Akademickiej. Poprawiłoby to niezawodność dostawy ciepła oraz obniżyło koszty jego produkcji.

Równie pilnym jak dwa wymienione wyżej problemy jest problem wykorzystania magistrali ciepłowniczej o przekroju ϕ 500 mm łączącej kotłownię przy ZPW "Białena" z osiedlem "Jagiellońskim". Obecne wykorzystanie tego urządzenia ogranicza się do kilku procent, gdyż dużo mniejsze jest zapotrzebowanie ciepła niż zakładano w projekcie technicznym. Gorąca woda w magistrali płynie z dużo mniejszą prędkością od projektowanej, a tym samym są ogromne straty ciepła. Dlatego również pilną staje się, szczególnie ze względów ekonomicznych, zaprojektowanie i budowa kolektora ciepłowniczego do centrum miasta, do naszej tak bardzo zaniedbanej "starówki". Jestem osobiście przekonany, że doprowadziwszy ciepło do tegoż centrum zmieniliby ono w bardzo krótkim czasie swoje oblicze tak bardzo krytykowane dziś przez całe społeczeństwo. Znaleźliby się inwestorzy uspołecznieni i prywatni, którzy w miejsce dzisiejszych ruder budowałiby obiekty nowe, a istniejące zasoby mieszkaniowe po modernizacji i remontach nabrałyby innego wyglądu, znikłyby komórki i budynki gospodarcze, dając miejsce na nowe obiekty.

Problemem dalszym do rozwiązania jest dostawa opału do istniejących kotłowni w naszym mieście. Już obecnie dobowe zużycie węgla miału w kotłowniach wynosi ponad 600 ton. Stąd prosty rachunek, że roczne potrzeby sięgają ponad 120 tys. ton. Miejscowy transport nie jest w stanie przewieźć tak wielkich ładunków, a stara i zdewastowana rampa PKP przy ul. Dokudowskiej niezdolna jest przyjąć takiej masy towarowej, nie mówiąc już o tym, że przewożąc tę masę opału przez miasto zaśmieca jego ulice.

Dlatego koniecznym jest podjęcie wielokrotnie podnoszonego problemu budowy bocznic kolejowej przynajmniej do kotłowni przy ZPW "Białawna".

Prezentowane w niniejszym omówieniu problemy są wyłącznie moimi osobistymi myślami i godzę się z tym, że koledzy radni mogą mieć całkiem inne zdanie. Podnosząc jednak ten temat uważam, że problem uciepłownienia miasta jest problemem nierozwiązanym oraz w ogóle niezauważanym przez obecne władze miasta o czym świadczyć może fakt nieuwzględnienia tego problemu przy projekcie planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta.

W Białej Podlaskiej jest dziś ciepło - to dzięki panującej "wiosennej" zimie, ale były i będą prawdziwe zimy, przy których część mieszkań była niedogrzana, a gdy problem ten w najbliższych latach będzie odkładany stanie się dokuczliwym dla znacznej części mieszkańców naszego miasta, nie mówiąc już o dalszym budownictwie mieszkaniowym w projektowanych osiedlach "Kraszewskiego" czy "Podmiejska".

Artykułem tym pragnęłam przybliżyć problem, który bez względu na to czy rozwiązywać go będzie rada narodowa czy też przyszły samorząd lokalny musi być zawsze w centrum uwagi gospodarzy tego miasta.

I wreszcie problem ten ze względu na jego złożoność i specyfikę znajdować się musi w rękach ludzi rozsądnych, odpowiedzialnych i posiadających wiedzę teoretyczną zorganizowanych w samodzielnej jednostce organizacyjnej takiej lub podobnej jaką jest obecne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej.

Powierzenie tego problemu "na przyczepkę" przedsiębiorstwu gospodarki komunalnej o charakterze ogólnym doprowadzi do tego, co stworzyliśmy do roku 1983. Będzie więc to krok wstecz, a samorząd lokalny bez względu na jego skład sam nie będzie w stanie go rozwiązać.

WOŁANIE CZŁOWIEKA

Samotność
jest gorzka jak piołun;
p u s t a
jak oczodoły w dawno umarłej czaszce;
głęboka
jak chłopska studnia;
rozpacзлиwa
jak bezdeny upadek;
straszna
jak nocny upiór;
bolesna
jak ropiejąca rana;
beznadziejna
jak przeznaczenie.

Ten wiersz napisałem przed kilkoma dniami, po przypadkowej rozmowie na dworcu ze starą, bezdomną kobietą. Nieskromnie dodam, że oddaje on całą istotę problemu, który chcę opisać.

Kiedys miała dom w Białej Podlaskiej, rodzinę i perspektywę na szczęśliwą starość. Nadzieje okazały się złudne. Wychowała syna i córkę, dając im stosowne wykształcenie i zabezpieczając przyszłość. Córka po wyjściu za mąż zamieszkała we Wrocławiu, syn pozostał przy niej. Wszystko było dobrze, dopóki nie popełniła - jak się okazało - największego życiowego błędu: przepisała dom na syna. Od tej chwili dom stał się zbyt mały i ciasny; jak z rękawa zaczęły sypać się sugestie, że powinna odejść.

Stara kobieta nie mogąc wytrzymać tzw. umilania życia, wzięła w tobołek co najniezbędniejsze i poszła - gdzie? - przed siebie. Nocuje gdzie możliwe, na dworcach, w komórkach, opuszczonych ruderach. W dzień chodzi i penetruje śmietniki, w których często znaj-

duje coś do jedzenia albo sprzedania - najczęściej butelki lub makulaturę i z tego żyje. Rentę po mężu prze-

Stanisław BIAŁKOWSKI

kazuje synowi (czytaj: zabiera syn), bo "jemu też ciężko", a jej przecież tak niewiele trzeba. Ktoś powie: miłość matczyzna posunięta do absurdu i pewnie będzie miał rację, ale trzeba pamiętać o wielkim sercu matki, zdolnym do wszelkich wyrzeczeń i zawsze znajdującym usprawiedliwienie niegodziwości swego dziecka.

Nie jest rzeczą najważniejszą kim jest ta kobieta - zresztą zapewniłem jej anonimowość - ważne jest, że rzeczywiście istnieje.

Przedstawiając skrótkowo jej sytuację, chciałem zwrócić uwagę na p r o b l e m. To nieprawda, że problem ludzi samotnych, wyrzuconych przez rodziny na ulicę nie istnieje w kraju i naszym mieście. Dotąd sprawy te oficjalnie nie istniały i stanowiły temat tabu.

Kozula i inne tego typu przytułki, problemu w pełni nie rozwiązały - zresztą to tylko półśrodki i dla znikomego procentu potrzebujących. Nasuwa się pytanie: czy ktoś dotąd naprawdę zajął się dogłębnie tą sprawą? Jestem przekonany, że nikt. Żadna powołana do tego instytucja nie jest w stanie podać ścisłych danych w tym zakresie. Problem jednak istnieje. Nietrudno bowiem spotkać starych ludzi w łachmanach, grzebiących w śmietnikach, ciągnących prymitywne wózki, wyładowane makulaturą śmietnikową i innymi odpadami. Gdyby nie "siła pociągowa" tych zaprzęgów, byłby to może i budujący widok, świadczący o wrodzonej polskiej gospodarności, ale jeżeli ciągnie ten pojazd stara kobieta w brudnych, podartych łachach, butach o kilka numerów za dużych, z których wyglądają dawno nie myte nogi, a pół twarzy zasłania ze wstydu chustka, to już nie jest gospodarność, to czyjaś tragedia i skrajna nędza, bezdenna męka, poniżenie ludzkiej godności, apatia i rezygnacja, związana z oczekiwaniem na śmierć. Może wreszcie umrze i wtedy problem rozwiąże się sam bez potrzeby angażowania "cennego czasu i wysiłku" odpowiednich urzędników, którzy wygospodarowany w ten sposób czas z czystym sumieniem przeznaczą na herbatki i inne "godziwe" zajęcia.

Ilu takich ludzi potrzebujących pomocy jest w naszym mieście nikt dokładnie nie wie, ale oni są, tylko przycupnęli w swych

norach, jak myszy. Uważam, że nadszedł czas zająć się tymi nieszczęśnikami, których los tak srogo potraktował.



Urzednicy odpowiednich instytucji, których zadaniem jest m.in. niesienie pomocy innym ludziom, powinni nareszcie wstać od swoich wygodnych biur, wyjść na ulice i rozejrzeć się wokoło, a na pewno zobaczą to, czego dotąd widzieć nie chcieli. Ludziom tym trzeba pomóc i nie tylko "Kuronowymi zupkami". Każdy człowiek dobrej woli powinien niezwłocznie podać im rękę przyjaźni i pomocy, bo istniejąca sytuacja stworzyła dla tych ludzi ciasne, ciemne, pełne bólu i trwóg, moralne i umysłowe g e t t o.

"O dwóch siostrach"

(przypowieść felietonowa)

"JOTEF"

Były sobie siostry dwie. W tym samym prawie wieku. Niemal bliźniaczki. Ale nie jednojajowe, o nie. Toteż nie były do siebie podobne ani z urody, ani z charakteru. Jedna, potężnie zbudowana, taka raczej herod-baba z urody i postury, a krzykliwa i pazerna z charakteru. Druga - bardziej spokojna, cicha i pokornego serca. I jak to siostry - mieszkały pod wspólnym dachem. Więcej je dzieliło niż łączyło. Większa i silniejsza zaborczością charakteru zawsze tę mniejszą potrafiła wykorzystać. I tak to trwało. Lata biegły, a siostry żyły obok siebie bez siostrzanej miłości i wzajemnej ufności. Aż przyszedł czas gdy musiały się usamodzielnąć. Tak to już bowiem w życiu bywa. Siostra mniejsza okazała się zaradniejsza i bardziej przedsiębiorcza. Pracowała w cichości, bez hura okrzyków i taniej reklamy, ale za to pozytywnie i konsekwentnie. A ta większa? Niestety, nie zdołała zapracować na siebie. Nie zdołała zrealizować swych ambitnych i krzykliwe reklamowanych zamierzeń. A zobowiązań miała bardzo dużo. Siostra mniejsza, jako że pokornego serca i zdolna do siostrzanej miłości, była skłonna w ramach zdrowego rozsądku podzielić się swoim stanem posiadania z większą siostrą. Jednak siostra większa ufna w swoją siłę podziału nie swego dokonała według własnego rozumienia sprawiedliwości. I podzieliła: sobie wzięła trzy czwarte, siostrze zostawiając resztę. Tak to już bywa i w życiu i w baśniach.

Zamiast pointy raz jeszcze w odruchu bezradności chciałoby się pod adresem Wielkiej Siostry powiedzieć: "Jaką mnie Panie Boże stworzyłeś, taką masz" !